Nr. 46. Lwów. — Piątek dnia 26. Lutego. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wiktora z Ar.
Jutro: Aleksandra B.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 55 | Długość dn. g. 10 m. 38
Zachód „ g. 5 m. 33 | Przybyło „ 5 minut

Sprawy polityczne.

Niemcy. Wczoraj telegram już doniósł, że wniosek rządowy o kolonizacji Wielkopolski sejm odesłał do komisji, złożonej z 21 członków. Rozprawa wtorkowa długa była, ale wszystko, co podczas niej powiedziano, nie budzi interesu. Rzecz była z góry osądzona, więc jedna strona sejmu nie wysilała się na jej umotywowanie, a druga strona widziała, że wszystkie argumenta przeciw wnioskowi na nic się już nie zdadzą.

Ze względu na statystyczne daty godna jest uwagi mowa ministra rolnictwa Lucinsa. Zestawiliśmy podane przez niego cyfry i podajemy je w osobnym artykule.

Następnego dnia, t. j. we środę, przyszedł pod dyskusję drugi wniosek rządowy w sprawie posad nauczycielskich w Wielkopolsce. Wiadomo, że ten wniosek żąda upaństwowienia posad nauczycieli ludowych na Szląsku i w. ks. Poznańskiem. Otóż, przeciw upaństwowieniu ich na Szląsku wystąpił członek środkowego stronnictwa dep. Porsch. Przywódzca frakcji postępowej, profesor Virchow wystąpił z długą mową, w której przedewszystkiem naznaczył, że on i jego przyjaciele polityczni zupełnie się zgadzają na germanizację ziem polskich, nie chcą jednak, żeby w tym celu używano środków niezgodnych z dzisiejszemi pojęciami cywilizacyjnemi. Zresztą, zdaniem jego, niemieckości więcej grozi panslawizm jak polskość, trzeba więc mieć to na względzie, żeby w Polakach nie obudziły się dążności, od których oni dotąd się odwracają. Na wszystkie te wywody nie raczono odpowiedzieć z ławy rządowej. Minister Gossler rzekł, że nie myśli się zapuszczać w dyskusję o panslawizmie i wprost zwrócił się do dowodów, że Prusy potrzebują uwolnić nauczycieli od „polskiej intrygi.“

Na tem posiedzenie przerwano do dnia dzisiejszego.

Pielgrzym donosi, że ks. kan. Dinder złożył już *professio fidei*, co się dokonywa zawsze przed prekonizacją.

Francja. Telegram, umieszczony w środowym numerze, podał treść manifestu, wystosowanego do parlamentu przez ks. Napoleona. Sprawił on podobno jak najgorsze wrażenie; nazywają go wprost prowokacją i utrzymują, że jeśli gabinet nie użyje nadzwyczajnych zabiegów, to we wtorek projekt bannicji książąt będzie uchwalony. W Paryżu są zdania, że ks. Napoleon, dowiedziawszy się, iż Orleanowie bardzo sobie nie życzą przymusowo opuścić Francji, umyślnie wystąpił prowokacyjnie, aby przez to właśnie wywołać prawo o bannicji, do której już sam zupełnie się przygotował. — Podobno Freycinet nie myśli zwalczać projektu i nie postawi kwestji gabinetowej, jak pierwotnie zamierzał, a to z następującego powodu. W komisji, obradującej nad wnioskiem bannicyjnym, gdy rząd stanowczo oświadczył się przeciw niemu, dep. Rivet zaproponował, aby uchwalić dla rządu *carte blanche* względem książąt dynastycznych, t. j. żeby gabinet miał prawo, gdy uzna za potrzebne, wyrzucić z Francji tego lub owego księcia, albo wszystkich razem, nie zdając z tego kroku rachunku. Na tę propozycją Riveta rząd na razie się zgodził, wkrótce atoli spostrzegł w jak niebezpiecznej stawia się sytuacji. Wszakże gdyby miał to prawo, a nie użył go, to popadłby w podejrzenie o jakieś z książętami konszachty i gdyby istotnie z pobytu książąt we Francji wynikło jakie niebezpieczeństwo dla republiki, to cała wina spadłaby na gabinet. Postanowił tedy Freycinet umyć ręce.

Rosja. *Pol. Corr.* otrzymuje z Petersburga doniesienie, że p. Manassein, kierujący ministerjum sprawiedliwości zaledwie od dwóch miesięcy, wkrótce będzie usunięty. Zapewne będzie to skutek zabiegów niemieckich, bo jak niezawodnie pamiętają czytelnicy, wyniesienie p. Manasseina, znanego niemcofoba, było zwycięztwem rosyjskich narodowców, a klęską całej kliki niemieckiej, utrzymującej stosunki z ambasadą Niemiec. Jeśli więc p. Manassein będzie musiał ustąpić, to prawdopodobnie i russyfikacja nadbaltyckich gubernij nie będzie prowadzona tak gwałtownie.

Korespondencje.

Wiedeń 23. lutego.

(Z Izby. — Rewelacje Tiszy).

(*X*) Ze zwykłą sobie jasnością i stanowczością wystąpił dzisiaj w Izbie hr. Taaffe. Oświadczenie jego piętnuje gołosłowne napaści Steinwendera, jako potwarze, które dla godności rządu i parlamentu dopuszczane być nie powinny.

Oświadczenie to było bardzo pożądanem wobec fałszów szerzonych przez organa lewicy, jakoby inni ministrowie usuwali się od p. Pino i chcieli go poświęcić. Na co i dla czego, o to szacowne te organa się nie pytają, byle szczuć. Oświadczenie hr. Taaffego było potrzebnem także i z tego względu, żeby prawica, która broni przedłożenie o kolei Praga-Dux i sama wiedziała i żeby cała opinja publiczna wiedziała, iż znajduje się prawica w zupełnej zgodzie z **całym** rządem. I to jeszcze należy zanotować, że hr. Taaffe był na dłuższej audjencji u cesarza, przeto nie może to podlegać wątpliwości, że cesarz takie wystąpienie rządu pochwala i za potrzebne uznał. Oczywista, na „opozycję dla opozycji“ nawet takie wystąpienie, o którym powiedziano, że jest tak jasne i nie dwuznaczne, jak pięścią w oczy; nie wywarło wrażenia widocznego. Musiała ona dalej korbą kręcić. Zarzuty, które Magg, Steinwender, Kronawetter przeciw przepisom ustawy czynili, zostały rzeczowo i wyczerpująco przez referenta Witteka, szefa sekcji, odparte. Tylko *Nur deutsche* i demokraci oponowali; gros lewicy wcale w dyskusji nie brał udziału.

Ustawa została przyjętą, jak było do przewidzenia.

W ustawie o pospolitem ruszeniu i o zmianach w prawie spadkowem włościańskiem, zapewne komisje poczynią liczne zmiany i uzupełnienia, które Izba przyjmie.

Załączam doręczone mi dla was uwagi:

☐ Niespodzianie stanęła w Peszcie zewnętrzna polityka Austro-Węgier na porządku dziennym. Sprawiły to dwie mowy opozycyjne, żalące się na to, jakoby państwo przez nowe stosunki z Rosją miało dla swojej polityki rutę przymusową, zamiast, żeby swobodnie, dla swoich interesów korzystnie, wzięło w rękę interesa ludów bałkańskich. P. **Tisza** odpowiedział na zarzuty i dorzucił nadzwyczaj ciekawe i ważne szczegóły do tego, co o zewnętrznych stosunkach państwa było wiadomem.

Z odpowiedzi p. Tiszy wynikają następujące oświadczenia, które on sam nazwał pozytywnemi, kategorycznemi:

Nie może być w Austro-Węgrzech trojakiej, ze strony trzech rządów polityki zewnętrznej, ale jedna, którą minister spraw zewnętrznych prowadzi, atoli w zgodzie i w porozumieniu z rządem austrjackim i rządem węgierskim.

Do **Kromieryżu** p. Tisza, lubo zaproszony nie pojechał, gdyż wiedział, *że żadna, żadnego rodzaju polityczna akcja nie będzie tam miała miejsca*, że zewnętrzne pytania wcale przedmiotem żadnych obrad nie będą.

Ugron zarzucał, że polityka państwa zmierza do tego, żeby ludy zachodnio-bałkańskie uczynić poddanemi monarchji, przyczem **ułożono**, że druga połowa bałkańskiego półwyspu będzie podlegała Rosji. P. Tisza oświadczył: „Stanowczo przeciw temu protestuję. Ani to nie leży w interesie monarchji tam poddanych zdobywać, ani też nie istnieje żaden układ (z Rosją) względem pociągnięcia linji interesów na półwyspie bałkańskim“.

Wszystkie właściwe czynniki monarchji działają w kierunku utrzymania pokoju.

Gwarantować pokój jest niepodobieństwem w czasach, gdy ruchy ludów bałkańskich mogą go zakłócić. Jednak pokój będzie utrzymany. Europa nie znajduje się w sprzeczności z grupą związku trzech cesarzów, lecz przeciwnie wszystkie mocarstwa zgodnie pragną utrzymania pokoju.

Oświadczenia te p. Tiszy stwierdzają tedy, że *po pierwsze*, nie mają Austro-Węgry przymierza, ani przymierzy **państwowych**, lecz istnieje związek osobisty trzech cesarzów. Związek ten jako osobisty, jako związek przyjaźni, wzajemnego zaufania, wpływa oczywiście na politykę trzech państw, lecz nie wiąże jej żadnym traktatem, żadnemi stypulacjami, ani warunkami. Poza osobistemi względami, które cesarze zachowują, kieruje się każde z tych państw wyłącznie swojemi własnemi interesami i zapatrywaniami; że *powtóre*, interesa te umiano w ostatnich wypadkach do jednego dyplomatycznego mianownika sprowadzić, bez wzajemnego krępowania się. — Austrja ocaliła Serbję, Bułgarji żadnych przeszkód nie stawia. Lecz jak Rosja nie mogła oponować przeciw ocaleniu Serbji, tak Austrja pozostawia Rosji wolną rękę co do Bułgarji, z czego też Rosja korzysta i ona ostatecznie doprowadzi do takiego układu bułgarsko-tureckiego, który jej dogadza i jej zasługi względem Bułgarji podnosi.

Jeszcze jedno należy podnieść z oświadczenia p. Tiszy szczegółowo: polityka zewnętrzna musi być prowadzoną zgodnie w porozumieniu z obu rządami. Oba rządy są odpowiedzialne przed parlamentami w Wiedniu i w Peszcie. Dla spraw polityki zewnętrznej nie są przeto tylko delegacje wspólne, raz na rok, miejscem właściwem, lecz wolno i trzeba i **jak czasem** jest pożytecznem poruszyć te sprawy i w parlamencie. Sejm węgierski korzysta z tego należycie.

Petersburg 18 lutego.

(>) Pochowano Aksakowa, trumnę jego pokryto wieńcami i posypano ziemią, a przecież o nim tylko wszędzie się mówi, jak żeby teraz właśnie, po śmierci, stał się narodowym bohaterem. W ludzi wielkich Rosja nigdy nie obfitowała, a teraz zgoła ich nie ma, nie dziw tedy, że ich tworzy w swej wyobraźni. — Oddaję sprawiedliwość Aksakowowi: miał własne, wyrobione przekonania — dobre, czy złe, o to mniejsza — ich się trzymał, nie bacząc na zmianę prądów u góry. To rzecz rzadka w Rosji, gdzie przekonania zmieniają się jak rękawiczki, któremi właściwie są, i gdzie boginią — karjera. Ale czczą go tak nie za stałość przekonań, bo na nich ci, co czczą, wcale się nie rozumieją. Umarł Aksaków i cicho było, jak żeby się nic nie stało, aż oto car zaszczycił wdowę kondolencyjnym telegramem, w którym nieboszczyka nazwał uczciwym (czestnym) człowiekiem i — poruszyło się wszystko. — Jak długa i szeroka Rosja we wszystkich cerkwiach poczęto odprawiać panachidy w obecności wygalowanych władz cywilnych i wojskowych, dzienniki łzy lały, a dzwony cerkiewne dzwoniły. I teraz jeszcze leją się te łzy i dzwonią te dzwony, wołając na żałobne nabożeństwa; już sypią się hojne datki na pomnik „najwybitniejszego wyobraziciela idei słowiańskiej,“ a tymczasem rząd nie pozwolił dłużej wydawać *Rusi* i pojutrze wyjdzie ostatni numer tego tygodnika. Aksakowszczyzna zniknąć musi, bo teraz katkowszczyzna panuje.

Chociaż panuje, miewa jednak porażki. Wiecie, że Katków przez kilka miesięcy walczył w swej gazecie z ministrem finansów, Bungem walczył tak zapamiętale, że nawet o Polakach za-

pomniał. -- I zdawało sie, że ministra zdruzgotał; zostawało go tylko dobić i tego się podjął pomocnik Pobiedonoscewa, tajny radzca Smirnów. Napisał on na ministra zabójczą broszurę, którą w małej liczbie egzemplarzy wydrukowano w drukarni Synodu i rozesłano członkom Rady państwowej. Opinja publiczna zdecydowała o losie Bungego, wymieniono już nawet nazwisko jego nastepcy. Ale trzebaż było w tym czasie dowiedzieć się carowi; że minister żyje nadzwyczaj skromnie, w czterech ciupkach w gmachu ministerjalnym i legumine jada tylko w święta — naleśniki z kwaśną kapustą. Ta oszczedność ministra zaimponowała oszczednemu carowi i gdy Bunge podał mu swą dymisje (30 stycznia), dołączywszy do niej ową broszurę Smirnowa i swoje na nią odpowiedź, car dwa tygodnie nie dawał odpowiedzi, aż wreszcie postanowił (14 b. m.) zatrzymać Bungego i przy tej sposobności zapewnił go o swem zupełnem zaufaniu. Pobiedonoscew, Smirnow i Katków zostali na lodzie. Są tacy, co sie z tego bardzo ciesza. zapominając nawet, że został Bunge, minister istotnie nie tęgi.

A zostawszy, wnet zaprosił do Petersburga p. v. Hansemana, dyrektora berlińskiego Banku eskontowego. Pretekstem do narady jest ostateczne umówienie się co do warunków sfinansowania nowych 4-procentowych obligacyj razańsko-kozłowskiej kolei, konwersji wszystkich wogóle obligacyj kolejowych i realizacji nowych obligów drogi Mikołajewskiej. Lecz, o ile wiem, idzie przedewszystkiem Bungemu o sfinansowanie za granicą listów zastawnych banku ziemiańskiego dla włościan i szlachty. Bank szlachecki jeszcze się nie rozwinął, pożyczki daje pod warunkami uciążliwemi, więc ostatecznie listy tego banku nie bardzo obciążają portfelu ministra skarbu. ale inaczej jest z listami banku włościańskiego; namnożyły się ich ogromne stosy, a pomimo gwarancji rządowej na tutejszych giełdach popytu nie mają. może dla tego, że są jak na nasze stosunki niskoprocentowe, bo znowu wątpię, żeby kapitaliści, patrząc w daleką przyszłość i widząc formalne kiedyś bankructwo tego banku, już teraz nie chcieli mieć z nim do czynienia. Jakkolwiekbądź, wielka obfitość tych listów w ministerjum skarbu sprawia obstrukcje w głównych interesach skarbu. Idzie więc o wprowadzenie listów banku włościańskiego w jakiś ruch za granicą. — Jest jeszcze z p. v. Hansemanem mowa o konwersji 5% państwowych pożyczek, które pomimo niskiego kursu rubla. dziś już stoją *al pari*. a niezawodnie jeszcze pójdą wyżej. Jest więc racja myśleć o konwersji.

Spirytyzm. hipnotyzm, sonambulizm, zgadywanie myśli i podsuwanie myśli *(suggestion mentale)* — wszystko to stało się jakąś groźną epidemią, która opanowała tutejsze społeczeństwo. Dziś w towarzystwie nie wymagają rozumu, dowcipu, talentów, pytają tylko, czy umiecie zgadywać cudze myśli, czy potraficie kogoś zmusić aby pomyślał to. co zamyślicie. O sztuczkach spirytystycznych tylko mówią, piszą broszury i dzieła nawet. eksperymentują z całą powagą. I jeśli wierzyć tym zawichrzonym głowom, nowy świat jakichś cudów otwiera sie przed ludzkością. Zwłaszcza bardzo się doskonali umiejętność zgadywania i podsuwania myśli. Jakiś dowcipniś wróży z tego powodu rychły koniec Rosji.

— Wiadomo — powiada — że stoi ona przekupstwem i łapówkami. Otóż jak się znajdzie zdrajca, który zahipnotyzuje wszystkich Rosjan i wtedy natchnie ich wstrętem do łapowek, to przyjdzie kres na Rosją.

Ale tymczasem zręczni ludzie robią interesa na tej manji. Opowiadają n. p. o takim wypadku. Hrabianka Lewaszowa, bardzo bogata panna na wydaniu i święcie posłuszna rozkazom spirytystycznych duchów, wyszła za mąż wbrew woli rodziców i ku powszechnemu zgorszeniu w świecie za jakiegoś kancelistę, którego jej duchy wskazały na męża.

Nie umilkł ten skandal, aliści stał się drugi w tych dniach. Panna N. podczas balu wyszła do garderoby, w której zabawiła przeszło godzinę. Na drugi dzień jej rodzice otrzymali z Moskwy telegram, że zachorowała śmiertelnie ciotka panny i wzywa siostrzenicę do siebie. Więc rodzice i krewni odprowadzili na kolej pannę, która kazała „dla bezpieczeństwa podróży“ siąść ze sobą lokajowi swemu Maksymowi, a czekając na dzwonek, przez okno wagonu rozmawiała z odprowadzającemi ją osobami. Kiedy odezwał się trzeci sygnał, panna zawołała:

— Ach, zapomniałam powiedzieć, przecież ja wczorajszej nocy wyszłam za mąż za Maksyma! Adieu!

Wyobraźcie sobie osłupienie rodziców i krewnych. Wyszukano popa, który ślub dawał, lecz cóż to pomoże!... Księciu Meszczerskiemu udał się dowcip. W miasteczku Czymbarach psy w biały dzień napadły na rynku miejscowego burmistrza i mocno go pogryzły. Z tego powodu książe w swym *Grażdaninie* napisał, że niewątpliwie w rozwoju autonomicznym Rosja stanęła u szczytu.

Głosy prasy.

Myśl odwetu na Prusakach przez zerwanie z nimi stosunków handlowych pokutuje ciągle jeszcze w naszej prasie, bo jest parę pism, które nie chcą się dać przekonać, że tą krzykliwą polityką wysługują się chcąc nie chcąc tylko Bismarkowi. *Czas* słusznie zwraca uwagę tych organów na tę niewłaściwość, jaka tkwi w tem, że gdy kanclerz niemiecki ciska w nas odłamy olbrzymich skał w postaci swych ustaw eksterminacyjnych, my w zamian odpowiadamy mu — drobnemi kamykami. A dodajmy jeszcze do tego że przecież w praktyce tego projektu przeprowadzić nie możemy, bo niech kto sobie w zapale szowinistycznym mówi co się mu żywnie podoba, to jednak faktem jest, faktem smutnym, bardzo nawet smutnym, ale niestety prawdziwym, że nie my jesteśmy panami handlu w naszym kraju. A „panów“ naszego handlu nie nakłonimy patrjotycznemi odezwami do tego, aby w nabywaniu towarów kierowali się jakimkolwiek innym względem, a nie taniością.

Z innego nieco stanowiska dotyka tej sprawy w *Gazecie Narodowej* p. Kazimierz Wolniewicz, obywatel z Księstwa. Podnosi on mianowicie, że to nawoływanie do zerwania handlowych stosunków z Prusakami może mieć ten skutek, iż Prusacy nic na tem nie stracą, ale za to pobankrutują wszystkie polskie handlowe firmy w Poznańskiem. Bo żadna z tych firm utrzymać się nie zdoła, jeżeli jej klientela zredukuje się tylko do Polaków. Skoro więc mieszkający w Księstwie Niemcy w odwet za nasz odwet zerwą stosunki handlowe z Polakami i przestaną kupować w polskich handlowych domach, to tym domom grozi nieochybny upadek. Zatem polityką „złego humoru“, polityką „drobnych kamyków“ możemy tylko sobie straszny zadać cios. Po tem wyjaśnieniu, może już zechce *Nowa Reforma*, *Kurjer Lwowski* i pokrewne im pisma przestać bawić się tą bronią, która do samobójstwa prowadzi.

Dziennik Polski przynosi nam sylwetkę p. Adolfa Abrahamowicza, sympatycznego komedjopiszarza i niezrównanego mistrza w prowadzeniu tańców. Sylwetka jest dość zręcznie i dobrze napisana.

„Właściwym polem dla talentu p. Abrahamowicza — są słowa sylwetki — nie jest bynajmniej komedja wyższa, nie sili się on wcale na rozwiązanie, w swych pracach scenicznych, wielkich społecznych zagadnień, nie pragnie moralizować w teatrze za pomocą umiejętnie napiętrzonych frazesów i kolizyj dramatycznych. Tak wzniosłych, choć co prawda karkołomnych celów, nie postawił sobie p. Abrahamowicz za zadanie w swej dotychczasowej działalności. Żywiołem jego jest farsa, ale nie ta bezmyślna lub zaprawiona tłustemi dwuznacznikami farsa bulwarów paryskich. Schwycić śmieszność ludzką na gorącym uczynku, wykazać jej wady w całym szeregu dowcipnie obmyślonych sytuacyj na scenie — oto cel, jaki p. Abrahamowicz konsekwentnie w całym szeregu swych prac przeprowadza. Typów dostarczają mu obficie salony pseudoarystokracji, sfery mieszczańskie i urzędnicze, czasem zaplącze się tam poczciwy choć krzykliwy szlagun, a i ciekawa postać austrjackiego oficera naszych czasów nie uszła jego uwagi. Farsa p. Abrahamowicza, to kalejdoskop, w którym każdy Lwowianin zobaczy znane sobie od dziecka postacie (lecz nie osoby), poruszające się swobodnie, naturalnie, jak w codziennem życiu, i przy swej prawdziwości wysoce komiczne. Czasem przy małej dozie miłości własnej może zobaczyć samego siebie. Oryginalność pomysłów, prawda w charakterystyce postaci wprowadzonych na scenę, dowcipny djalog i umiarkowanie w używaniu efektów scenicznych, oto główne zalety prac p. Abrahamowicza. Ale jest i odwrotna strona medalu, źródłem jej brak cierpliwości i wytrwałości u sympatycznego pisarza, a rezultatem pospiech i brak wykończenia w niektórych jego pracach.“

Statystyka ziemiańska w Wielkopolsce.

W W. Ks. Poznańskiem własność ziemska od 10 do 100 hektarów wynosi 32.5 proc. całości ziemi; własność od 1 hektara do 10 wynosi 10,8 proc.; niżej jednego hektara 1,4 proc.

---

8)

POJEDYNEK z BOGIEM

przez

Maurycego Jokaja.

(Ciąg dalszy).

Najdziwniejszem co się wydawało Ottonowi, że cudowna rusałka dotychczas nie zauważyła jego przybycia. Wprawdzie trudno było posłyszeć szmer chodu, bo Siebelmann kroczył po trawie, ale postać jego kąpała się, że tak powiem, w świetle księżyca.

Uznał wiec za stosowne donośnem „dobry wieczór“ oznajmić swą obecność.

Młoda kobieta przestraszyła się w pierwszej chwili. Ochłonąwszy, odpowiedziała uprzejmem skinieniem główki.

Otton nie tak wyobrażał sobie „pannę z kaczym pyszczkiem.“ Kto wie jednak, czy to ona?

— Jestem właścicielem sąsiedniej fabryki, przemówił. Moje nazwisko Otto Siebelmann. Czy mógłbym mówic z panem hrabią?

— Mego ojca nie ma w domu, dźwięcznym głosem odparła panna. Zechciej pan usiąść i wypocząć. Mam nadzieję, że ojciec wkrótce nadejdzie.

Siebelmannowi zdawało sie, jak gdyby „rusałka“ patrzyła nań z uśmiechem, stosownym tylko przy powitaniu znajomych osób. Musiał zacząć rozmowę.

— Używasz pani uroków księżycowego wieczora...

— Księżycowego? Gdzież jest księżyc? zapytała hrabianka zdziwiona.

— Ah!

— Ja nic nie widzę, dodało zaraz dziewczę i — uśmiechnęło się znowu.

Teraz Otton uczuł, że przechodzi go mrowie. Jej piękne niebieskie oczy — nie widzą! A ona — ona uśmiecha się jeszcze, mówiąc o tem.

— Ale ja tylko zewnetrznego nie widzę świata, ozwało się znowu dziewczę, jak gdyby pragnąc pocieszyć zasmuconego. Za to widzę cały świat wewnętrzny z wszystkiemi jego czarami.

— Musi to być świat bardzo piękny.

— Pan także go widzisz? Nie prawdaż? Pan także widzisz ów świat jasny, nawet bez księżyca i bez słońca, świat, w którym żyje się, nie będąc ujętym w żadne określone kształty? Przypuszczam, że każdy, kto w samotności oczy zamknie, musi go widzieć.

— Pani w istocie jesteś samotna; może aż nadto samotna.

— Tak, jeśli ojca nie ma w domu, muszę pozostawać tylko z memi myślami.

— I nie boisz się pani?

— Bać się? czego? Wszak nikomu nie robię nic złego.

— Mimo to jednak wobec złych ludzi?

— Alboż są na świecie źli ludzie?

Temu pytaniu towarzyszyło spojrzenie tak pełne niewinności i szczerości, że Otton począł zazdrościć ludziom, t a k ślepym.

— I nie wydaje ci się czas, hrabino, w takim trybie życia za długi?

— Nie! Cały dzień mija mi przy domowych zajęciach; kiedy w lesie nastanie cisza, wiem, że to już wieczór. Wtedy biorę instrument i oboje, tj. ja i cytra rozmawiamy z sobą. Ja przemawiam do niej wierszami, a ona do mnie piosnką. To sprawia mi wielką przyjemność.

I aby nie uszczuplić sobie owej przyjemności a zarazem, aby udzielić jej także obcemu gościowi, wzięła cytrę, uderzyła w struny i przy tym akompaniamencie odśpiewała tekst przez siebie samę ułożony.

Otton zamyślony przypatrywał sie czarownej postaci, nie strzeżonej przez nikogo, chyba przez gwiazdy. Byłby chętnie słuchał piosnki do samego rana.

Ale wkrótce rozległo sie echo kroków. Dziewczę odłożywszy cytrę, radośnie i (pomimo ślepoty) śmiało zbiegło z terasy naprzeciw przybysza, a objąwszy za szyję, przywitało go okrzykiem:

— Ojcze!

Był to jeszcze młody, jasnowłosy mężczyzna; mógł on raczej uchodzić za jej brata, lub za męża, niż za ojca. Twarz przybysza miała rysy regularne, tylko brwi zbiegały się pod ostrym katem ku nasadzie nosa, co było charakterystyczną cechą wszystkich Isaszeghych.

Przybysz miał w ręku skórzane etui, po którego formie można się było domyślać, iż ukrywa ono pistolet w swem wnętrzu.

— Teraz już po mnie! pomyślał Otton, zaś głośno przemówił:

— Panie hrabio, jestem pańskim sąsiadem i zwę się Otto Siebelmann. Ponieważ chciałem z panem koniecznie pomówić, więc wtargnąłem podstępnie do twego parku, narażając się, że mnie zastrzelisz, jak kłusownika.

W Prusach Zachodnich własność od 10—100=42,5 proc., od 1—10 hektarów = 9,1 proc., niżej jednego hektaru 1,3 proc.

Królewskie domeny nie mogą być użyte na kolonizacją, gdyż w obszarach jakie miały w r. 1820, a które się nie zmieniły — są zastawione za długi państwa, a według rozporządzenia z 17 stycznia 1820 sprzedaż domen nastąpić może tylko pod pewnem zastrzeżeniem, a dochody ze sprzedaży płynące, idą do jeneralnej kasy państwa, na długi państwowe. Długi państwa na których poreczenie domeny są zastawione, wynoszą dziś 84,491.400 marek; oprócz tego należą tutaj jeszcze 1,388.817 m. długu z kosztów wojennych. Marchji nowej i elektorskiej. Długi te dopiero za jakie 20 lat będą spłacone. Domeny królewskie w Księstwie i Prusach nie są zbyt wielkie i już dzisiaj spełniają w pewnej części swe narodowe zadanie, gdyż zawiadują niemi sami Niemcy; domeny te stają się punktami środkowemi niemieckiej kultury.

Domeny rządowe wynoszą:

1)	w obwodz. rej. gdańskiej	3.380
2)	„ „ kwidzyńskiej . . .	15.969
3)	„ „ poznańskiej	18.329
4)	„ „ bydgoskiej	10.105

Domeny te są na dłuższe lata wydzierżawione.

Nie pozostaje przeto nic innego, jak nabywać grunta znajdujące się obecnie w posiadaniu Polaków.

Z wyjątkiem dóbr fundacyjnych i dóbr publicznych zakładów przedstawia się własność wieksza w Poznańskiem (po nad 600 mórg), jak następuje: W prywatnem posiadaniu znajduje się 1,380,342 hektarów — z tych przypada na Niemców 723,899, na Polaków 656,444 hekt., czyli że własność większa w ręku Niemców przewyższa własność większą w ręku Polaków o 67,456 hektarów.

W ostatnich 25 latach przeszło z rąk polskich na własność niemiecką 225,922 hektarów — milion morgów.

Z rąk niemieckich przeszło w tym czasie na własność polską tylko 30,358 hektarów, tak, że własność polska zmniejszyła się o 195,537 hektarów.

W obwodzie rejencji kwidzyńskiej znajduje się w ręku osób prywatnych 420,651 hekt.—i to: w niemieckiem ręku 336,536, w polskim ręku 84,115.

W ostatnich latach 25 przeszło z rąk polskich w ręce niemieckie 36,834, z rąk niemieckich w ręce polskie 4,902; własność polska zmniejszyła się o 31,839 h.

W obwodzie rejencji gdańskiej wynosi własność prywatna 201,880 hektarów i to w ręku Niemców 183,411, w ręku Polaków 18,463 hektarów.

W obu prowincjach znajduje się przeto:
1) w ręku Niemców 1,243.748 h.
2) w ręku Polaków 750,026 h.

Niemcy posiadają przeto o 474,822 h. więcej aniżeli Polacy.

Liczby o własności mniejszej nie są tak dokładne, gdyż przy obliczaniu w roku 1883 nie zważano tutaj na narodowość. Według źródeł polskich przypada na większą własność $^3/_5$, a na mniejszą $^2/_5$ całego areału.

W obwodzie rejencji poznańskiej mniejsza własność niżej 200 morgów dzieli się tak:
1) Polacy mają 434.100 hekt.
2) Niemcy mają 195.100 hekt.

W obwodzie rejencji bydgoskiej:
Polacy 221.600,
Niemcy 204.500.

W ogóle w ręku Polaków 655 700.
W ogóle w ręku Niemców 399.500.

Z tego pokazuje się, że od roku 1816 własność większa w ręku Polaków daleko więcej się zmniejszyła, aniżeli własność mniejsza.

MAŁY FELJETON.

Piosnka codzienna.

O luba Halino,
Urocza dziewczyno,
Kochasz mnie?
Ja ci mówię szczerze
Niech cię inny bierze
Lecz ja — nie!

Że niby jagoda
Jesteś piękna, młoda,
Widzę sam;
I coś mi się plecie
Że i ja też przecie
Serce mam!

Ale cóż mi z tego
Odkrycia pięknego
Kiedy — ach!
Jak po deszczu strugi
Mnożą się me długi
Że aż strach!

Chociaż ściska trzosa,
Nie wydusi grosza
Ojciec twój,
Nie ma więc co robić
Lecz trzeba poskromić
Afekt mój.

Żydek dobrze radzi
Posag nie zawadzi
Och — wcale!
Zapomnę o sercu
Stanę na kobiercu...
Precz żale!

Chociaż brzydka, stara,
Nie żona, lecz mara,
Cóż po tem?
Pogodzę się z losem
Gdy pobrzeknie trzosem
Ze złotem.

Helena Francesca.

Prenumerata „Przeglądu" na prowincji (z przesyłką pocztową) kosztuje miesięcznie tylko 1 złr.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił gminie Jureczkowa w powiecie dobromilskim na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

Marszałek dr. Zyblikiewicz powrócił wczoraj z Krakowa do Lwowa.

Ks. Wilhelm pruski w poniedziałek o godzinie 1 m. 45 przejechał przez Warszawę, powracając z łowów od ks. Radziwiłła z Nieświeża do Berlina. Na dworcu drogi żelaznej warszawsko wiedeńskiej przyjmował ks. Wilhelma czasowo dowodzący wojskami, generał br. Krüdener.

Ks. Wilhelm pruski otrzymał w prezencie od generała Strukowa żywego niedźwiedzia obłaskawionego. Niedźwiedź ten przywieziony został do Warszawy koleją Terespolską w dniu wczorajszym i odesłany zostanie do Berlina.

† Józef Teodor Doliwa Głębocki, kapitan artylerji b. wojsk polskich, zmarł dnia 23 b. m. w Chrzanowie, przeżywszy lat 80. Urodził się w Bolesławiu, kształcił się w Krakowie, następnie w szkole podchorążych w Warszawie, brał udział w wielu znaczniejszych bitwach kampanji z r. 1831. Po upadku powstania osiadł w Krakowie gdzie wydał kilka cennych dzieł, jak „O Zakładach dobroczynnych w Krakowie", „Rys dziejów wojennych 1831 r.", „Napad Karola Gustawa Szwedzkiego na Polskę", „Polska wobec Słowiańszczyzny i Europy", „Wspomnienie z r. 1830 i 1831" i wiele innych. Już podczas pobytu Głębockiego w Krakowie, rząd rosyjski wydał nań wyrok śmierci za udział w powstaniu, i odtąd rezydenci trzech opiekuńczych mocarstw nalegali na senat, aby Głębockiego, który podówczas pełnił obowiązki archiwisty w Wydziale spraw wewnętrznych Senatu, ze służby oddalił. Głębocki, ożeniony z hr. Esterą Szembekówną, miał trzech synów, z których jeden, ks. Władysław jest proboszczem w Chrzanowie, gdzie zmarły kilka ostatnich lat życia przepędził.

Wieczornica „Lutni". Bardzo przyjemny wieczór spędziła wczoraj licznie zgromadzona publiczność w sali kasyna miejskiego, gdzie Towarzystwo śpiewackie „Lutnia" urządziło zwykłą doroczną wieczornicę. Wielka sala, górna i boczna, zapełnione były szczelnie publicznością, która wśród swobodnej rozmowy przy zastawionych stołach, przyjmowała z zadowolnieniem wyborne produkcje chóru „Lutni". — Z produkcyj tych na szczególną wzmiankę zasługuje Suppego żarcik muzyczny, bardzo dowcipnie skomponowany na temata piosnek wiedeńskich p. t. „Zakochany kowal" (Liebe und Polizei), wykonany, jakkolwiek z pewnem skróceniem, doskonale. Chór „Lutni" musiał rzecz tę powtarzać na ogólne życzenie. Do urozmaicenia wieczoru, przyczynili się pp. Webersfeld b. artysta

---

— Ja? Zastrzelę? spytał widocznie zdumiony Tiborcy. Mój panie, ja wcale nie mam w domu broni palnej.

Było to powiedziane głosem szczerym, z niewątpliwą otwartością, poczem hrabia uścisnął rękę gościa.

— W tak dzikiej okolicy, zauważył Otto, broń nie byłaby zbędna dla postrachu rabusiów.

Gospodarz wzruszył ramionami.

— Wszyscy wiedzą, rzekł spokojnie, nawet bez cienia goryczy, że nie mam ani jednego szeląga u siebie.

Chwila ta wydała się Ottonowi najstosowniejsza do skierowania rozmowy na właściwy przedmiot.

— Przybywam właśnie w interesie pieniężnym.

— Domyśliłem się. Ale o tem potem. Naprzód racz pan przekąsić.

Hrabia szepnął coś córce do ucha, poczem ona się oddaliła.

— No, pomyślał Otton, teraz będę musiał skosztować wina z baldrjanem.

Ta myśl przejęła go zgrozą.

Tymczasem hrabia wprowadził gościa do drugiego pokoju i poprosił go, aby zajął miejsce.

Umeblowanie było także tu bardzo skromne. Hrabia otworzywszy szafkę, począł ustawiać w niej flaszeczki, dobyte z skórzanego etui, mieszczącego wrzekomo pistolety.

— Wybacz pan, że wprzód umyję sobie ręce, przemówił. Zbierałem trujące substancje.

Trujące substancje!

Ale tym razem był Siebelmann już domyślniejszy.

— Ah, pan zajmujesz się homeopatją?

— Tak. Czy mogę prosić, abyś to zachował dla siebie? Władza gdyby się dowiedziała, położyłaby swe *veto*, ponieważ nie posiadam dyplomu.

— A czy nie zdradzą pana pacjenci, których leczysz?

— Są to wieśniacy, ściśle dochowujący sekretu w własnym interesie.

Najczęściej leczę choroby dzieci i bydła. Są to dwie najdotkliwsze plagi naszej okolicy. Poprzedniego roku w trzech wioskach postawiłem tamę odrze, epidemicznie grasującej między dziećmi, zaś przed dwoma laty zażegnałem w naszej okolicy orjentalną zarazę bydlęcą. Gdyby się o tem dowiedziano, spadłaby kara zarówno na mnie, jak na tych, którym uratowałem bydło i dzieci.

— Niepodobna!

— Owszem. Jeśli rozsądny człowiek używa homeopatji, to uważają go za pół-warjata, a gdyby jeszcze odważył się zastosowywać leki, które ja preparuję, to ogłoszonoby go całym warjatem. Ale nie mówmy o tem. Przyszedłeś pan do mnie w interesie. Rzadkością, jest dla mnie, widzieć u siebie kogo oprócz wieśniaków. Przyznaj pan, że idąc tu, porządnie sie bałeś.

— Nie przeczę. Pańskie odosobnienie daje powód do wielu baśni. Przybywam w tej samej sprawie, w której mój ojciec tyle razy nadaremnie korespondował z tobą, panie hrabio. Powiedziałem sobie: pójdę do niego i pomówię. I jestem tutaj, aby ponowić ofertę. Za odstąpienie lasu, panie hrabio, wypłacę ci niezwłocznie 120 tysięcy złr. Jeśli zaś niechcesz go sprzedać, to proszę, byś pozwolił poprowadzić przez las drogę szerokości 6 sażni. Wynagrodzenie sam pan zechciej naznaczyć. Dla mnie żadna suma nie będzie za wysoka, bo ta droga konieczna jest dla mego interesu.

— Młody przyjacielu, ozwał się teraz hrabia. Za otwartość otwartością muszę tobie odpłacić. Ludzie, którzy przestrzegali cię przedemną jako przed furjatem, mieli słuszność. W istocie furja mieszka we mnie. Ale szalejącego demona żelazną przygniatam ręką. Nie odejmuję ani na chwilę mej stopy od jego głowy. Nieraz chce on mnie zrzucić, tylko, że ja się nie poddaję. Dręczy mnie pragnienie do wina, a przecie prócz wody żadnego innego napoju nie znajdziesz pan na mym stole. Posiadam usposobienie gwałtowne, wyniosłe a nie trzymam żadnej sługi, sam z córką wszystkiem się zajmuję. Czuję w sobie gorącą chęć do myśliwstwa, mój las pełen jest najwyborniejszej zwierzyny; jednakże nie mam w domu broni i nigdy nie przełknąłem ani jednego kęska potrawy, w którąby krew wchodziła. Codziennie widzę niezmierzone obszary, niegdyś własność mych przodków, teraz chłopów i cudzoziemców, a czy uwierzysz, że ja potomek magnatów, pieszo codziennie spieszę do tych chat wieśniaczych i cudzoziemskich, aby leczyć chore dzieci. Posiadam jeszcze ogromny las i sam pan przyznajesz, że sprzedawszy go, mógłbym zostać znowu bardzo bogatym człowiekiem; mimo to nie znajdziesz u mnie ani złamanego szeląga i nie myślę sprzedać lasu, choć z konieczności wyrzekam się zaspokojenia niejednej niezbędnej potrzeby.

Otton Siebelmann wzruszył ramionami. To-ć to najwyraźniejsze symptomy umysłowego rozstroju!

(C. d. n.)

dramatyczny, i p. Witoszyński, amator, którzy wygłosili bardzo udatne monologi.

Nowy sąd powiatowy w Żabnie. który ma być otwartym w skutek rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości, rozpocznie swoje czynności dnia 1 maja b. r.

Z Petersburga nam piszą:

„Organ Katkowa bywa czasem dowcipny. W ostatnim numerze pisze co następuje:

„Pisma polskie mają zwyczaj rozróżniać nazwiska polskie, kończące się na „ski“ od rosyjskich, które się kończą na „skij“. Jeżeli np. Rosjanin ma nazwisko w ten sposób zakończone, to dzienniki polskie piszą go przez „skij“; a jeżeli chcą widzieć w nim Polaka, to piszą przez „ski“ lub „cki“. Naprzykład: „Wysockij“ będzie Rosjanin, a „Wysocki“ — Polak. Ale nie na tem koniec. Jeżeli „skij“ odznaczył się czemkolwiek, jakąś pracą naukową, wynalazkiem i t. p., zazaz polskie pisma robia z niego „ski“, chociażby to był czysty Rosjanin, nie mający nic wspólnego z Polakami, mieszkający o sto mil od Polski. A jeżeli znowu „ski“ zrobi coś brzydkiego, n. p. okradnie bank, to go zaraz przerobią gazety na „skij“, pragnąc zrobić zeń Rosjanina. I tak n. p. kilka miesięcy temu „ski“ okradł Bank Polski, i zaraz dodali mu jotę, przerobili go na „skij“. Ta jota mówiła: „nie myślcie, żeby ten złodziej był Polakiem — to Rosjanin“.

Ztąd prosty wniosek jest ten, że cenzura warszawska ma odtąd pilnować, aby wszyscy złodzieje, mający nazwiska kończące się na „ski“, nie mieli w polskich pismach owej joty, a natomiast, aby wszyscy uczeni, lub w ogóle wielcy ludzie, jeżeli mają nazwiska kończące się na „ski“, pisani byli z jotą. Tym sposobem zostanie podniesiony splendor narodu rosyjskiego.

Piękna myśl. Za staraniem kilku pań ofiarnych, otwartą będzie w r. b. w Warszawie bezpłatna szkoła rzemiosł praktycznych dla ubogich dziewcząt, bez różnicy wyznań. W szkole tej prowadzoną będzie nauka szewstwa damskiego, koszykarstwa, tapicerstwa, retuszowania i wiele innych, dostępnych dla kobiet zajęć i rzemiosł. Po za rękodzielniczem wykształceniem, wykładaną będzie buchalterja, rysunki i elementarne wiadomości innych nauk.

Przywilej na kradzież. Stara kronika bolońska za rok 1422. opowiada, że „książę Egiptu Andrzej“ (tytuł taki nadawali sobie wówczas książęta cygańscy) wraz ze stu osobami, odbywając pokutną pielgrzymkę do Rzymu, przybył do Bolonji. Wedle listu króla Węgier, wówczas cesarza niemieckiego, mieli oni prawo kraść przez ciąg lat siedmiu wszędzie, gdzie przybyli, i nie pociągano ich do odpowiedzialności sądowej.

„Rozpoczęło się tedy“ pisze kronika „straszne okradanie w całej Bolonji, w skutek czego wyszedł publiczny okólnik, zawiadamiający, że każdy, kto zadawać się będzie z przybyszami, skazany zostanie na 50 lirów kary i ekskomunikację. Włóczęgi ci byli najwytrawniejszymi złodziejami, jacy kiedykolwiek istnieli na świecie. Gdy już nie było co kraść, udali się do Rzymu.“

W Adrjanopolu wyszedł niedawno w języku francuskim, z drukarni ojców Zmartwychwstańców, *Bulletin de l'année scolaire 1884—85*, z którego *Przegląd katolicki* czerpie następujące szczegóły, odnoszące się do istniejącego w tem mieście zakładu ich naukowego:

Grono nauczycielskie składają: ks. Walerjan Przewłocki (r. l.), przełożony misji adrjanopolskiej po ojcu Brzesce, dyrektor gimnazjum; ks. Szymon Kobrzyński (r. gr.), rektor seminarjum; ks. Łukasz Wronowski (r. gr.), prefekt gimnazjum; ks. Andrzej Spetz i ks. Karol Bohrer (r. gr.), z pochodzenia Niemcy, amerykańscy; ks. Stanisław Szyller (r. gr.), ks. Władysław Marszałkiewicz (r. l.), brat Bartłomiej Morawetz (r. l.) i brat Bazyli Garufałow (r. gr.). Oprócz wymienionych członków zgromadzenia uczą jeszcze świeccy profesorowie: Jerzy Golczew, Ignacy Machnikowski (skończył w Poznaniu gimnazjum, był pewien czas w kolegjum polskiem w Rzymie, potem lat kilka w Galicji, a ożenił się w Bułgarji; uczy języka łacińskiego i niemieckiego, a obok tego fizyki i matematyki); Alfred Poilleux, nauczyciel języka francuskiego, i Izet bej języka tureckiego. Wkońcu było jeszcze sześciu suplentów czyli nauczycieli pomocniczych, po większej części Bułgarów, dawnych uczniów zakładu, z których jeden, Paweł Noszkow, wysłany został na naukę prawa tymczasem do uniwersytetu lwowskiego, gdzie już zastał starszego od siebie kolegę, Kesiakowa, wychowańca szkoły adrjanopolskiej (1). — Lekarzem zakładu jest dr. Adolf Gutowski, Polak; infirmarzem zaś jest brat Feliks Piechota.

Zakład ojców Zmartwychwstańców w Adrjanopolu liczył w ubiegłym roku szkolnym (od września do czerwca) 111 internów i 15 eksternów. Nadto mają ojcowie eksternat w Małko-Tyrnowo, liczący 80 eksternów, i zamierzają w innem jeszcze miejscu otworzyć drugi, gdzie językiem wykładowym ma być francuski. Ze 111 uczniów adrjanopolskich należało do seminarjum duchownego 4, a 10 do szkoły przygotowawczej sztuk i rzemiosł.

W seminarjum, przeniesionem do Kaiku przy kościele św. Dymitra, uczą (prócz zwykłych nauk teologicznych) języków bułgarskiego i francuskiego. W gimnazjum, liczącem (prócz szkółki przygotowawczej) klas siedm, obok zwyczajnych przedmiotów uczą języków łacińskiego, starosłowiańskiego, bułgarskiego, francuskiego, niemieckiego i tureckiego. Języka greckiego nie ma w planie. Nauka religji ułatwioną została przez wydrukowanie wielkiego katechizmu w języku bułgarskim, wydanego przed rokiem w Adrjanopolu przez ks. Tomasza Brzeskę.

Wnosząc ze spisu nazwisk uczniów, zamieszczonego w sprawozdaniu, składają się oni w większej części z Bułgarów obrządku greckiego, ale są między nimi Bułgarzy obrządku łacińskiego, zwani pogardliwie „paulikianami“, Włosi, Ormianie itp. Jest także jeden polski chłopiec Bolesław Niemojewski. — Czterej uczniowie złożyli w roku zeszłym egzamin dojrzałości; z nich jeden, Petko Atanazow, obdarzony nadzwyczajnemi zdolnościami muzycznemi, uczy w zakładzie muzyki.

Dowiadujemy się ze sprawozdania, że koszta utrzymania zakładu adrjanopolskiego wynoszą rocznie 45 do 50 tysięcy franków.

Zwyczaje chińskie. Szef policji Wen Hai w Pekinie zmuszony był podać do cesarza następującą prośbę:

„Niedawno temu kobiety z rodzin urzędniczych uczęszczały do świątyni, a po ulicach rzadko się ukazywały; nawet kobiety proste i żony żołnierzy uważały za obowiązek swój życie o ile można jak najskromniejsze prowadzić, tak że wypadki próżniaczych wybryków do rzadkości należały. Dziś jednak stosunki w tym względzie zupełnie się zmieniły. — W ulicach nadzwyczaj ożywionych przesuwa się dużo próżniaczych piękności, których toaleta nie pozostawia nic do życzenia pod względem gustu. Ale co jeszcze więcej zadziwia, to ogromna ilość kobiet przed budami każdego rodzaju sportu małomiejskiej spekulacji; nawet i restauracje są teraz miejscami schadzek płci żeńskiej Pekinu. Dlatego moralność miasta bardzo upadła, a szerzy się coraz więcej zepsucie ogólne.

„To też petent wnosi prośbę o wydanie rozporządzenia cesarskiego, aby szefa miejskiego zarządu i członków policji upoważnić do chwytania i zamykania wszystkich kobiet przekraczających zakaz uczęszczania do lokalów publicznych. W areszcie następnie przesłuchane i odstawione do domu niewiasty nie mają być karane, ale w ich miejsce głowa rodziny odpowiada za wszystko.

„To samo ma się z żonami lub córkami żołnierzy i urzędników. — Ci jednak, którzy miejsca w tych lokalach kobietom sprzedają, powinni być sądownie prześladowani, a ich lokale mają zostać zamknięte.“

Przestroga. „Dochodzą nas z miasta i z prowincji wiadomości“ pisze *Kurjer Poznański* „jakoby zbierano podpisy pod adres, który za pośrednictwem ks. Adama Słotwińskiego w Krakowie przez kardynała włoskiej narodowości ma być wręczony Ojcu św. od całego narodu polskiego. Adres, pod który w Galicji miano zebrać pięćdziesiąt tysięcy podpisów, prosi Ojca św., aby nam desygnowanego przez siebie następcy ks. kardynała Ledóchowskiego nie przysyłał.

„Podobno zachęta do wysłania tego adresu — jak w nadesłanym nam liście jeden z promotorów jego powiada — wyszła od p. Agatona Gillera.

„Prosimy czytelników naszych, którzyby się z rozszerzaniem takiego adresu spotkać mieli, aby podpisów ludu katolickiego i polskiego do takich eksperymentów nadużywać nie pozwolili.

„Najdostojniejszy nasz arcypasterz ks. kardynał Ledóchowski wezwał wiernych obu archidyecezyj, żeby się do woli Ojca św. zastosowali, i przyszłego arcypasterza, którego im stolica św. przyśle, przyjęli z powolną uległością. Obowiązkiem każdego katolika i Polaka w naszych archidyecezjach jest zastosować się do tej arcypasterskiej rady i wskazówki, będącej wypływem głębokiego zrozumienia stosunków i położenia, w jakiem się znajdujemy.“

Tyle *Kurjer Poznański*. Owóż dotąd nie doszło do naszej wiadomości, żeby w Galicji zbierano podpisy na taki adres. Podajemy jednak „przestrogę“ *Kurjera Poznańskiego*, pisząc się na nią najzupełniej, a zarazem upraszamy naszych czytelników, aby nam łaskawie donieśli, czy w samej rzeczy taka niewłaściwa agitacja szerzy się w kraju.

Zaaklimatyzowanie ptactwa europejskiego w Stanach północnej Ameryki próbowano już niejednokrotnie, ale dotąd zdołano tylko zaaklimatyzować wróble. Usiłowania, ażeby ptaki śpiewające jak skowronek, słowik, kos, gil i inne zaaklimatyzować w północnej Ameryce, jakkolwiek już od wieków czynione, spełzały zawsze na niczem. Również nie udawały się próby z kuropatwą i z bażantem. Chwilowo zdawało się pod tym względem uśmiechać powodzenie, wszakże były to tylko złudzenia: Zawsze zamorscy goście znikali po krótkim czasie pobytu w Ameryce. Czy ginęli od zwierząt drapieżnych, czy od klimatu — niewiedziano. W ostatnich czasach jednak nowa próba w tym względzie udała się podobno. Bogaty mieszkaniec Nowego Jorku, Piotr Lorillard zakupił był już dawniej obszerny grunt w New Yersey, w pośrodku którego trzy pola wyznaczył umyślnie na chów bażantów, kuropatw itd. Ogromne jego bogactwo pozwala na próby tego rodzaju. W r. 1879 sprowadził 500 przepiórek i puścił je wolno; wkrótce poznikały bez śladu. Nie lepiej udało się z bażantami. Atoli Lorillard nie dał się tem niepowodzeniem odstraszyć, a mając środki ku temu, kazał wszelkiego drapieżnego zwierza w okolicy wytępić. W krótkim czasie zabito mnóstwo wałęsających się na wpół zdziczałych kotów, wyder, sokołów. Później sprowadził Lorillard nowe partje kuropatw, bażantów i przepiórek. Dzisiaj one żyją i rozmnażają się w jego parku swobodnie.

Myśl redaktora. Najlepsze serca posiadają reporterzy. Zecer strzela „bąki“. Korektor tępi „byki“. Tylko reporter złowioną „kaczkę“ swobodnie w szeroki świat puszcza

Arlekinady z XVII. wieku, widowiska komiczne, któremi obecnie tak krytycy pomiatają, zawierały przecież nie raz bardzo trafne satyryczne sceny i dowcipy. Wiadomo, że Molier nie pogardził tym materjałem i często ztamtąd się zapożyczał. W prologu do komedji „Le banquerotier“ znajdujemy n. p., że arlekin (stała figura) daje charakterystyczny opis jednego z teatralnych przedstawień owoczesnych w „Comédie italienne“ w Paryżu.

Powiada on tak: „Dzisiaj z rana spotkałem pewnego artystę z komedji włoskiej, z którym jeszcze nigdy w życiu nie mówiłem. Zagadnąłem go z największem uszanowaniem: Mój panie! pan jesteś sławnym mężem, najcelniejszym artystą naszego stulecia. Potrzebuję trzech biletów do pańskiego teatru dla siebie i dla dwóch dam, moich przyjaciółek które pałają chęcią ujrzenia pana, podziwiania jego mistrzowskiej gry. — O, z największą przyjemnością odrzekł wielki artysta, i dał mi trzy bilety. Wieczorem poszedłem sam do teatru. Kiedy u wejścia na parter powstał już na dobre ścisk pośród kupujących bilety, zawołałem głosem donośnym: Moi panowie! Kupiłem dwa bilety dla dwóch przyjaciół, którzy mieli przyjść do teatru. Więc mam do zbycia dwa bilety na miejsca w amfiteatrze, każdy po 30 sol. Ale jeżeli dwóch panów weźmie, to sprzedam razem za 30 sol. Dwóch panów przystało na moję propozycję i weszliśmy razem wszyscy trzej do teatru. Usiadłem sobie w amfiteatrze w samym środku pierwszej ławki. Zaledwie podniesiono zasłonę, zawołałem głośno: „Pfe, co za brzydka dekoracja! Cóż to za partacz nasmarował te bohomazy. To już w teatrze marjonetek stanowczo są lepsze dekoracje. Proszę zobaczyć, wszystko ciemne jest za jasne, a to co powinno występować jasno, jest za ciemne.“ — „Masz pan zupełną słuszność, zauważył ktoś obok mnie siedzący, nawet zieloność nic a nic nie przypomina trawy.“ — „O pan jesteś jak widzę wytwornym znawcą, odrzekłem na to.“ „Bardzo proszę — odpowiedział ów jegomość — jestem lakiernikiem i mogę coś o farbach powiedzieć.“ W pierwszej scenie występuje dwóch aktorów i jedna aktorka — zaraz zawołałem: co za nędzny aktor! Ruchy ma niezgrabne a mówi skandalicznie. Drągal ten mógłby co najwięcej służyć za wywoływacza na rynku.“ — „Mnie się jednak zdaje, zauważył jakiś jegomość, że ta aktorka gra dość naturalnie.“ „Ba, odpowiedziałem — ale jest za mała na scenę.“ — „Toż przecie nie jej wina“ odparł mój sąsiad.“ „Ale i nie moja — zadecydowałem — ja za moje pieniądze mogę żądać aktorki z ładną figurą.“ Nareszcie kiedy w ten sposób wyjawiłem moją opinię o grze aktorów, o sztuce, o dekoracjach — słowem o wszystkiem, ku wielkiemu zbudowaniu siędzących dokoła, wyjąłem z kieszeni ogromną świstawkę i począłem piekielnie gwizdać.

Za mną siedziała jakaś pani, która zawołała: „Ależ nic nie słychać mój panie.“ „Przykro mi bardzo — odrzekłem — staram się gwizdać tak głośno, aby mnie słyszano“ Tak upłynął pierwszy akt. W pauzie przyszedł na parter roznosiciel limoniady i wołał: „Limoniada, biszkokty i ciasta.“ „A ty łotrze jeden, zawołałem, nie możesz to postarać się o jaką lepszą komedję?“ „Ja nie sprzedaję komedyj, tylko limoniadę.“ „Ślicznie! Zaraz spróbujemy, czy twoja limoniada równie ckliwa, jak ta komedja.“ To rzekłszy wypiłem pięć czy sześć szlanek limoniady, zjadłem tyleż biszkoktów i ciast. Kiedy się z tem uporałem, rzekłem do roznosiciela: „Biegaj żywo po dwie filiżanki czekolady. Twoja limoniada oziębiła mi okropnie żołądek.“ Roznosiciel wyszedł, a ja nagle zrobiłem tak jakbym spostrzegł w głębi parteru mojego starego znajomego — jakkolwiek rzeczywiście nie znałem nikogo. Zawoławszy tedy: „Hej kolego, mam ci coś ważnego do powiedzenia“, wyskoczyłem z ławki i wmięszałem się w tłum. Tak więc byłem za darmo w teatrze, zabawiłem się w belletrystę, jadłem i piłem do woli i za darmo i przy tem wszystkiem jeszcze 30 sol zarobiłem.“

Monolog ten znajdujemy w dziele „Théâtre italien“ wydanem przez Gherardiego w Amsterdamie 1701 roku.

Etykieta na dworze francuskim przed rewolucją panująca, była niesłychanie sztywna. Z chwilą, gdy władzca Francji oczy otwierał musiał już sto-

sować się do jej przepisów. Jałmużnicy stosownie do rangi swojej podawali królowi święconą wodę i książki do nabożeństwa, tak jak znów książęta, wielcy dygnitarze i pełniący służbę dworzanie wręczali mu koszulę i inne części ubrania. W kaplicy, w towarzystwie, przy grze, na balu, w teatrze, wszędzie przepisy etykiety ściśle były przestrzegane. Podczas obiadów i biesiad specjalne reguły kazały tak, a nieinaczej kosztować wina, podawać serwety, miednicę do mycia rąk. Osoby ze stanu mieszczańskiego lub szlacheckiego adresując list do królowej winny były pisać: „Jej królewska mość, królowa,“ książęta i księżniczki zaś dodawać musieli: „moja pani i władczyni“. Zanim dama jaka przedstawioną była na dworze, wprawiała się w wychodzenie z pokoju tyłem i odrzucanie przytem stopą ogona płaszcza swojego. Król całował przedstawioną mu damę w policzek, a ona obowiązaną była nachylić się do kraju szaty królowej tak jakby pragnęła dotknąć go ustami, na co jednak królowa niepowinna była ze zwolić. Księżniczki nie schylały się tak nisko jak inne kobiety. Dla podania czegokolwiek królewskiej parze, lub w razie otrzymania czegoś od takowej koniecznem było zdjęcie rękawiczek. Honorowe odznaczenia dla mężczyzn na dworze polegały na tem, iż dozwalano siadywać w powozach króla, lub towarzyszyć mu na polowaniu. Zaszczyty te niektórym dygnitarzom, którzy wylegitymowali się ze swoich przodków należały się z prawa, dla innych zaś były oznaką szczególnej łaski.

Nieznany dotąd portret Szekspira, malowany na płótnie znaleziono w Londynie w jednym sklepie antykwarskim. Na odwrotnej stronie płótna znajduje się kilka wierszy objaśniających, skreślonych przed 150 laty. Fotograficzna reprodukcja portretu ma się okazać w „Antiquariam Magazine“.

W Londynie podczas zaburzeń zrabowano między innemi sklep Walfisza na Oxford-Street, a żonę jego poraniono. Właściciel pochodzi z Królestwa i od 22 lat prowadził w stolicy handel szmuklerski.

Mody. Najpiękniejsza ozdoba świata niewieściego, kwiaty, ulegać muszą obecnie również surowym przepisom kodeksu modnego. Fijołek i pierwiosnek panują na kapeluszach, sukniach i parasolkach w marcu i kwietniu, w maju obowiązuje bez i konwalja, róże owładnęły bezspornie czerwcem, a goździk lipcem, na sierpień odebrał berło barwnemu rodzeństwu swojemu biały, skromny, alpejski *edelweiss* i zdobi bardzo gustownie tualety przebywających w miejscowościach kuracyjnych modnych dam. Ponieważ kolorem przeważnie obecnie noszonym jest zielony, szlaki z białego *edelweiss'u*, bądź na spodnicy, bądź na staniku, na parasolce lub na paltosiku bardzo efektownie wyglądają. Niemniej gustowne są girlandy z tychże kwiatów świeżych, zdobiące zielone kapelusze. Na jesień oprócz drobnych astrów i georginji ciemno-zielone liście bluszczu zyskają prawo obywatelstwa. Na wytwornych sukniach jedwabnych gałęzie bluszczowe haftowane być winny zielonemi do cieniu błyszczącemi paciorkami, zaś na sukniach z etaminy białych i *crême* bluszcz musi być haftowany wełną. Przypuszczamy, iż gałęzie tej pnącej się rośliny nie przestaną być modnemi w zimie, a lekka biała lub blado-różowa suknia ciemnemi bluszczowemi gałęźmi ubrana, stanowić może dla młodszego pokolenia tancerek bardzo gustowną i estetyczną tualetę. Kapelusze jesienne przyozdabiać będą też liście bluszczowe z atłasu lub aksamitu wykonane.

Ustępliwość. Jest to nowy termin, wynaleziony przez *Reformę* krakowską. Dotąd mówiliśmy wprawdzie „ustępczość“ — i było nam z tem dobrze. Teraz jeżeli kto komu z drogi ustąpi, nazwiemy go czysto po polsku „osobnikiem ustępliwym“.

Amatorowie bajeczek nieprawdopodobnych — pisze *Gazeta Polska* — jak w każdem większem mieście, zjawiają się i na warszawskim bruku — i zawsze one z przejęciem pochwytywane są przez licznych łatwowiernych. Świeży oto przykład: Przed paru dniami ktoś, widocznie żartowniś jakiś, rozpuścił wieść w dzielnicy nalewkowskiej, że do Warszawy przybyła i zamieszkała w hotelu Europejskim córka milionera Rotszylda i przywiozłszy z sobą moc bogactw, chce wydać się za mąż w naszem mieście. Dodawano jednocześnie, że ma być tak potwornie brzydką, iż na ulicę wychodzi zawsze zawoalowaną. Na wieść tę do hotelu Europejskiego cisnąć się poczęli ciekawi, chcąc koniecznie zobaczyć p. Rotszyldównę i próbować szczęścia w pozyskaniu jej ręki wraz z milionami. Daremnie tłómaczono im, że dali się w pole wyprowadzić przez jakiegoś żartownisia, domagali się wstępu do apartamentu milionerki tak natarczywie, że musiano ich aż wyprosić... Nie wszyscy jednak dali za wygraną, bo wciąż jeszcze do hotelu nadchodzą listy adresowane w pokaleczonym języku francuskim, z wyrażeniem jak najgorętszych pragnień poślubienia rzekomej panny Rotszyldówny.

Co to jest miliard? Miliard w złocie waży 322.500 kilogramów, objętość jego wynosi około 10 metrów sześciennych. Zamieniony na drut miliard przedstawiałby złotą nić, któraby można było opasać kulę ziemską. Miliard w srebrze waży 500.000 kilogramów, objętość jego równa się 477 metrów sześciennych. W postaci drutu wytworzyłby on nić 400 mil średnicy, opasującą ziemię.

Dla przewiezienia miliarda w złocie potrzebaby było 64 wagonów, stanowiących pociąg 400 m. długości; w srebrze 1000 wagonów, składających pociąg 6 kilom. długości.

Kloc reprezentujący miliar np. franków w złocie dźwignęłoby zaledwie 6.000 ludzi — w srebrze — gdyby się go dało do dźwignięcia 300.000 ludziom, wypadłoby dla każdego z nich po 10 kilogr.

Miliard w złocie przedstawiałby 150 kilometrów luidorów, rozmieszczonych obok siebie na jednej linji luidorów wznosiłby się do wysokości 33.000 metrów t. j. przenosiłby prawie 8 razy wysokość Mont-Blanc!

Możnaby wreszcie z miliarda w złocie wyrobić 22 żołnierzy wielkości naturalnej, masyw lub też 126 żołnierzy z miliarda w srebrze.

Bank kryłoszański. Wczoraj rozpoczęła się w tutejszym sądzie karnym przed zwykłym trybunałem wyrokującym proces przeciw trzem funkcjonarjuszom zakładu rolniczo-kredytowego dla Galicji i Bukowiny o zbrodnię sprzeniewierzenia. Trybunał składają pp. radzcy Hołyński jako przewodniczący, Duniewicz, Nitarski i Nikisch. Oskarżenie wnosi p. Żminkowski, zastępca prokuratorji. Oskarżeni są:

1. Karol Michałko, urodz. w Seciau w Czechach, liczący lat 47, rz. kat. religji, żonaty, ojciec 4 dzieci, dyrektor ogólnego zakładu rolniczo-kredytowego dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, oskarżony o zbrodnię sprzeniewierzenia kwoty nad 300 złr. (§. 183), 2) o fałszywe wstawienie pomiędzy aktywami zakładu kwoty 4.510 zł. 49 ct., reprezentującej manka kasowe w zakładzie rolniczym, 3) o to, że w bilansie za rok 1880 pozycję „dłużników“ w aktywach i „wierzycieli“ w pasywach zakładu samowolnie podniósł o 21.868 zł., a tem samem poczynił w zamknięciach rachunkowych i bilansie z świadomością fałszywe zestawienia, co stanowi występek z §. 89 ust. z 9. kwietnia 1873 r. nr. 70 d. u. p.

II. Karol Chuwes ur. we Lwowie, liczący lat 40, mojż. wyznania, żonaty, ojciec 2 dzieci, ajent zakładu rolniczo-kredytowego we Lwowie, oskarżony o zbrodnię sprzeniewierzenia kwoty 775 zł.

III. Adolf Kindler, urodzony w Stanisławowie, 38 lat liczący, wyznania mojżeszowego, żonaty, ojciec 7 dzieci, w Radowcach zamieszkały, oskarżony o zbrodnię sprzeniewierzenia kwoty 956 zł. 56 ct.

Michałko i Chuwes znajdują się od 16 miesięcy w więzieniu śledczem, podczas gdy Kindler z początku skutkiem uciążliwej choroby był w swojem mieszkaniu w Radowcach pod dozorem a następnie pozostał na wolnej stopie za złożeniem kaucji w kwocie 5.000 złr.

Dyrekcja zakładu rolniczo-kredytowego nie przyłączyła się wcale do postępowania sądowo-karnego, stwierdziła, że nie jest poszkodowaną. W obec tego prokuratorja nie oskarżyła podsądnych o oszustwo, lecz o sprzeniewierzenie.

Dyr. Michałkę broni dr. Gorecki, Chuwesa dr. Luka. Kindler nie jawi się przy rozprawie, jako złożony ciężką chorobą, zastępuje go dr. Jackowski, substytuowany przez dr. Horowitza.

Rozprawa na temat zwyczajnych w tym wieku „nieprawidłowości“ w manipulacjach bankowych toczy się mdło, utykając co chwila na drodze najeżonej cyframi, datami, pozycjami. Ogólne wrażenie jest takie, że buchalterja banku była w całem tego słowa znaczeniu chaotyczną, łatwo w niej było o pomyłkę, niemniej łatwo o korzystanie z pomyłek... Reprodukować tej rozprawy, nie mogącej ani zająć, ani pouczyć, nie będziemy.

Publiczność przysłuchująca się tokowi rozprawy, składa się przeważnie z nie mających w tej chwili zajęcia „wolno praktykujących“ indywiduów starozakonnych, których zdaje się zajmować kwestja malwersacji i sposoby ich popełniania. Rozprawa potrwa dni kilka.

Handel końmi w Arabji. Arabowie handlujący końmi przy każdem kupnie są nader oględni co do kwitu gwarancyjnego czyli certyfikatu. Kupiec zważa nietylko na to, ażeby certyfikat był dokładnie wypełniony, ale także ażeby była data według kalendarza wschodniego, a nadto każdy taki kwit zawiera formalną epistołę, której wzór podajemy z certyfikatu, jaki pewien arabski handlarz koni wręczył niedawno nabywcy.

Dosłowny przekład opiewa:

„W imię miłosiernego i łaskawego Boga; dzięki niech będą Bogu Panu wszechświata. Niech będzie pochwalony i błogosławiony największy z proroków, jego potomkowie i przyjaciele jego. Chwała niech będzie Bogu, że za jego wolą porusza się firmament niebieski, że wszechmocą swoją stworzył świat, ptaki, konie i wszystkie inne żyjące istoty, i pochwalone niech będzie imię Adama, któremu On w cześć dał pod rozkazy aniołów swoich. Jednej części tych żyjących istot stworzenia przyobiecał Pan łaskę swoją i szczęśliwość, a drugiej obwieścił swój gniew i zemstę swoją pod czem Przedwieczny rozumiał piekło. A kiedy Pan rzekł „Amen“ nie było już nic pominięte w księgach, co potrzebne jest do zbawienia ludzkości. On włożył człowiekowi w serce miłość do kobiety, do dzieci, do koni czystej krwi, do ptaków i do wielu innych żyjących stworzeń, a złota i srebra dał mu centnarami. I rzekł Pan: Stajnia twoja niech rozpędzi twoich i twego Boga nieprzyjaciół, grzbiet twojego konia oznacza sławę, wnętrzności jego są ukrytemi skarbami, a rżeniem wypędza on djabła i jego wojsk zastępy. Wszystko to o koniach powiedział prorok Mahomet: niech będzie z nim pokój i łaska Przedwiecznego. A na końcu stwierdza się niniejszem, że klacz sprzedana Don Fulano de Fal, do sławnego narodu hiszpańskiego należącemu, jest klaczą najczystszej krwi z stada Koheylan Aguiz, że jest pięcioletnią, małą gwiazdkę ma na czole i nieco biała na prawej nodze. Ten certyfikat wystawiono na imię kupującego dnia 5-go świętego miesiąca Ramazanu w roku 1302. Podpisano Achmed.“

„Genjalny pomysł.“ Kiedy dzisiejsza cesarzowa niemiecka była jeszcze „księżną pruską“, przejeżdżała pewnego razu przez Dessau. Pora była ranna i dżdżysta, dostojnej pani zrobiło się zimno i wyraziła życzenie, aby jej napełniono gorącą wodą flaszkę do ogrzania nóg. Adjutant pospieszył do restauracji, tu jednak w całej kuchni nie było ani kropli gorącej wody, gdyż gospodyni wylała właśnie wszystką do ogromnego garnka, w którym przygotowano kawę dla gości. Gospodarz stracił głowę i kręcił się, jak gdyby mu cały kocioł wrzątku wlano za kołnierz, goście wezwani do narady podawali z przerażeniem rozpaczliwe wnioski. Wszystkie inteligencje *kulturvolku*, jakie się znalazły na miejscu, deliberowały nadaremnie nad wynalezieniem środka. Aż nareszcie znalazł się jakiś niepozorny człowieczyna, który krzyknąwszy: „Co tu długo radzić“, wziął flaszę z rąk adjutanta i w jednej chwili napełnił ją wrzącą kawą. Wszyscy oniemieli z podziwu, a księżna pruska, której adjutant fakt opowiedział, zdumiona „genjalnością“ pomysłowego męża, kazała spytać o jego nazwisko. Jest on dzisiaj zarządcą prywatnej szkatuły cesarzowej, a nazywa się — Cohn!

Gry hazardowne niepomału kwitną w grodzie papierowej moralności i wykrochmalonej cnoty, w stolicy zjednoczonego państwa niemieckiego. W skutku szalonych sum jakie młodzież z „wyższych dziesięciu tysięcy“ Berlina, przegrywała w miejscowym Unionklubie, zarząd tegoż klubu ujrzał się zniewolonym zabronić w swych murach wszelkich gier hazardownych. Między innymi, młody książę H. W. (gazety nie podają całkowitego nazwiska), zrujnował się ze szczętem; rodzina poratowała go wprawdzie bagatelką wynoszącą $2^1/_2$ miljona marek, lecz niebawem panicz przegrał znów w ciągu jednego wieczora 560.000 marek, poczem zniknął bez wieści. Inny znów baron, rodem z południowych Niemiec, porucznik lejbgwardji, zaciągnął podczas jednej nocy, na słowo honoru dług karciany w sumie 300.000 marek. Trzeci wypadek przegranej poprowadził nawet interesowanych przed kratki sądowe, a podsądnym był w tym razie znany bankier i sportsmen berliński, który przegrał 350.000 marek. Niemniej schwytano na gorącym uczynku kilku Berlińczyków, zawsze ze sfer wyższych, operujących z powodzeniem w Baden-Baden. Dzienniki berlińskie tak skore do morałów dla cudzoziemców, stawiające zawsze za wzór nieposzlakowaną pod każdym względem teutońską cnotę, milczą naturalnie o faktach powyższych, a szczegóły niniejsze czerpiemy z dzienników wiedeńskich. Pokazuje się, że kanclerz państwa niemieckiego, swoich rodaków nie będzie potrzebował wysyłać dopiero do Monaco, radzą on sobie i we własnej ojczyźnie...

Znany zbieracz starożytności, baron Davillier, zmarły przed niedawnym czasem w Paryżu, najcenniejszą część zbiorów swoich zapisał Luwrowi i fabryce porcelany w Sèvres, czem złożył dowód prawdziwej miłości dla sztuki, uchraniając w ten sposób cenne arcydzieła od handlarzy, kupujących takowe na spekulację. Perłą pośród obić gobelinowych br. Davillier jest „Koronacja Najświętszej Panny“, zaopatrzona datą roku 1485-go. Znawcy nazywają gobelin ten „królową tkanin“, a br. Davillier odkrył go w Hiszpanji i nabył z wielkim trudem. Z majolik włoskich posiadał Davillier unikat, a mianowicie jedyny znany wazon, pochodzący z fabryki Ravenna. Inną rzadkością zbioru barona była część płyty Faenza z datą roku 1475-go; rzymski handlarz starożytności, Castellani ofiarował mu za skorupę ową franków 3.000. „Dam wam dwa razy tyle, jeżeli mi przyniesiecie brakującą część płyty“, brzmiała odpowiedź barona.

Woda fjołkowa. Zakupić w aptece od ośmiu do dziesięciu łutów korzenia fjołkowego. Potłuc go na drobne kawałki i zalać półkwartą spirytusu winnego, bardzo mocnego. Pozostawić do wygrzyenia przez dwa tygodnie. Od czasu do czasu zawartość skłócić. Po upływie oznaczonego terminu przecedzić płyn przez bibułę, przelać do flakonu i szczelnie zakorkować. Będziecie miały, szanowne panie, doskonałą wodę fjołkową, chociaż sezon fjołkowy jeszcze nie nadszedł. Napuścić codziennie kilka kropel tego płynu do miednicy z wodą i myć w niej dzieci ale tylko te, które są grzeczne. A co za satysfakcja dla

matki, kiedy ktoś z obcych pocałowawszy dzieciaka, co zawsze raduje serce macierzyńskie, zamiast się skrzywić i bezwiednym ruchem siegnąć do kieszeni po chustkę, zawoła ze zdziwieniem: „Ach! jakże malec pachnie!!...“ i pocałuje go zaraz w drugiego buziaka.

Niezwykły i dobrze obmyślany sposób kontrabandy odkryto w tych dniach w Hull. Przy wyładowywaniu parowca „Elżbieta“ z Hamburga, robotnicy podnosząc jednę z leżących na pokładzie belek uderzyli ją przez nieuwagę o maszt, wskutku czego powierzchnia belki wgięła się na jednym końcu. Zwróciło to uwagę urzędników celnych i zarządzona rewizja wykazała, iż wszystkie przywiezione przez parowiec belki były wewnątrz puste i napełnione tytoniem i cygarami.

Z Hiszpanji. Donosiliśmy już przed niedawnym czasem, jak małem zaufaniem cieszą się w pięknej ojczyźnie Cervantes'a synowie Eskulapa. Obecnie spotykamy się w jednej z gazet zagranicznych z listem młodej kobiety, zamieszkałej w skromnem miasteczku hiszpańskiem. Pisze ona, iż przed niedawnym czasem zmarła sąsiadka ich, staruszka, suchotnica. Córki zmarłej wmówiły sobie, iż lekarz otruł ich matkę i z trudnością udało się biednemu doktorowi uniknąć zemsty oszalałych prawie Hiszpanek. Nie przekonało ich, że lekarz i aptekarz wypili resztę pozostałego po zmarłej lekarstwa, nie uwierzyły opinji sędziów i innych lekarzy, którzy dokonawszy sekcji stwierdzili, iż staruszka zmarła na suchoty i rozrzedzenie mózgu. Wieść o mniemanem otruciu lotem błyskawicy rozeszła się po miasteczku i wszyscy pacjenci tegoż doktora powylewali zapisane przez niego lekarstwa, z obawy, iż są zatrute. Nadto ludność żąda od doktorów, aby zapisywali jej tylko pigułki, albowiem twierdzi, iż do takowych trucizny wmieszać nie można. I podobne rzeczy dzieją się w starej Europie na schyłku XIX wieku!...

Szczególny powód samobójstwa. Signora Saira Triulzi w Mediolanie, żona najbogatszego na kuli ziemskiej fabrykanta jedwabiu, zamówiła sobie na bal tualetę całą z wstążek. Wstążki były w ten sposób ułożone, że przedstawiały podobieństwo do skorupy raka. Dnia 18 b. m. przyszła do pani Triulzi modystka, prosząc, aby mogła przepaskę zrobić z innego materjału, gdyż zabrakło dwóch metrów wstążek. Pani Tiulzi wzięła próbki i powiedziała, że sama jeszcze będzie szukać w magazynach, czy nie znajdzie odpowiednich wstążek. W towarzystwie męża obeszła piękna pani po południu wszystkie magazyny mód w Medjolanie — niestety, nigdzie nie znalazła takich wstążek, jakich szukała. O godzinie 6 pożegnała męża pod pozorem, że pójdzie odwiedzić rodziców. Ale już nie wróciła. Nazajutrz wydobyto jej zwłoki z nurtów Martesany. Nieszczęśliwa przewiązała sobie oczy poprzednio wstążką, którą wzięła na próbę.

Po amerykańsku. Dziennik amerykański *Coloradu Beacon* opisuje wesele, które pod względem ekscentryczności dotychczas chyba równego nie miało. Miss Nelly Connors z Lake City obchodziła uroczystość swego ślubu z panem Oskarem Olson z Animas Forks na szczycie miejscowej góry, 13.000 stóp nad powierzchnią morza. Stało się to na życzenie przyszłego małżonka, któremu miss Nelly z chęcią odpowiedziała. Miss Nelly w towarzystwie dwóch swoich braci opuściła Lake City o pewnej oznaczonej godzinie, a z drugiej strony góry wyruszył równocześnie Oskar Olson w otoczeniu kilku przyjaciół i czcigodnego pastora Ley z Animas Forks.

Na szczyt góry można było wydostać się tylko na długich łyżwach śniegowych; droga była nader nużącą. Narzeczony i jego przyjaciele pierwsi byli na szczycie, ale nie potrzebowali długo czekać, gdyż w kilka chwil przybyła i panna młoda z drugiej strony z braćmi. Dziwna rzecz była, że przedstawicielka płci słabszej okazywała mniej zmęczenia, aniżeli inni członkowie towarzystwa. Po krótkim odpoczynku pastor Ley dokonał obrzędu ślubnego tak, jakby w kościele. Jedna była niewygoda, mianowicie z długiemi łyżwami, z powodu których niemożna było stać obok siebie — ale przecież jakoś to poszło, dodaje dziennik amerykański.

Nowe działo. Na londyńskiej wystawie wynalazków najciekawszym okazem w dziedzinie inżynierji wojskowej jest wynalazek amerykański, armata Maxim'a. Wygląda ona niby aparat fotograficzny. Oryginalność jej polega na tem, że się sama nabija. Gdy jeden strzał wypadnie, przyrząd odpowiedni wyrzuca pusty ładunek, umieszcza natychmiast nowy i tak strzela bez przerwy, bez odpoczynku. Do pierwszego wystrzału tylko potrzeba ręki ludzkiej; potem 333 następnych nabijań wykonywa się automatycznie. Po wypaleniu jednego pasa ładunków, zakłada się nowy i armata Maxim'a strzela „ad in-finitum“, dając 60 strzałów na minutę; 30.000 strzałów nie rozgrzewa lufy, a doskonałość przyrządu jest taka, że można wypisywać swoje nazwisko kulami w tarczy. Armata jest tak lekka, że jeden koń będzie mógł ją ciągnąć, a rząd angielski uznał snać jej wielką praktyczność dla kompanji wojskowych, skoro zamówił ich 100 u wynalazcy — na początek.

Koszta wykończenia katedry kolońskiej wyniosły podług *Köln. Ztg* od roku 1823 do 1 kwietnia r. 1885 okrągło 20,750.000 marek, z doliczeniem zaś kosztów utrzymania gmachu 21 miljonów.

Ciekawy fejleton o hr. Beuście ogłosił hr. M. Bethlen świeżo w *Budap. Tagbl.* Wyjmujemy z niego co następuje:

Świetną etapę karjery hr. Beusta, był jego pobyt w Paryżu Był on pieszczonem dzieckiem całego tamtejszego towarzystwa. Węgierski hr. X., mieszkający w Paryżu, i żyjący z Beustem w ścisłej przyjaźni, odwiedzał go często. Już sam salon, mówił mi hr. X., w którym chwilę czekać potrzeba było, zanim wchodziło się do Beusta, był wielce charakterystyczny. Wchodząc po raz pierwszy, byłem nie mało zdziwiony, widząc na ścianach salonu kilkanaście w ramy oprawnych karykatur, przedstawiających Beusta w postaciach najrozmaitszych zwierząt, szczególnie zaś odznaczała się jedna, przedstawiająca go w postaci osła, po mistrzowsku narysowanego. Na stole leżało album w eleganckiej oprawie, zawierające wycinki z gazet i broszur z artykułami napadającemi na Beusta.

Kiedy Beust wszedł, rzekł do mnie:

— Zobacz pan dobrze tego osła, jest to arcydzieło, i jak dwie krople wody do mnie podobny.

Mówiłem z nim wiele o Węgrzech i przekonałem się, że Węgrów lubi, jest dla nich o wiele lepiej usposobiony, aniżeli dla wpółsłowiańskiej Austrji. Raz rzekł mi: Wiesz pan, że Węgrów serdecznie lubię, ale jakoś nie miałem w Londynie szczęścia z węgierskimi attachés. Znasz pan pana B., attaché ambasady. Jest on mały, gruby, i z tego rodzaju blondynów, którzy przy lada sposobności czerwienieją jak piwonja. Przysłano mi go do Londynu. Miał wspaniały węgierski kostjum, ale czuł się w nim tak skrępowanym, że ile razy go włożył, rumienił się tak mocno, iż zachodziła obawa apopleksji. Przedstawiłem go królowej Wiktorji. Kostjum zrobił wrażenie; wszystkich oczy były na nas zwrócone. Mój attaché był jeszcze czerwieńszy niż zwykle. Kiedy przystąpił do królowej, ostrogi zaplątały się w tren jej sukni; on zrobił parę niezgrabnych ruchów, ażeby się wydobyć, fatalnym wypadkiem pośliznął się i upadł jak długi, musiano się śmiać czy kto chciał, czy nie. Przeniesiono go do Pekinu.

Również z drugim węgierskim attaché miałem wypadek zabawny. Byłem w Wiedniu na urlopie, i mieszkałem w hotelu arcyks. Karola. O godz. 10 z rana, kiedy śniadałem, wchodzi do mnie jakiś jegomość w wspaniałym stroju magnackim, niebieskim suto złoconym i drogiemi kamieniami wysadzanym. Byłem olśniony.

— Ekscellencjo, rzekł przybyły, mam zaszczyt przedstawić się: jestem Hängemayer, mianowany attaché ambasady w Londynie.

Powstałem z miejsca, powitałem go, przyjrzałem się bliżej jego magnackiemu strojowi, i w końcu tak się wyraziłem:

— Co za przepych, ten strój zrobiłby wielkie wrażenie w Londynie; jaka szkoda, że się pan nazywasz: Hängemayer!

Prorocze działo. Królowa Wiktorja otrzymała w tych dniach szczególny podarunek: pozłacane bronzowe działo na pozłacanej lawecie od zdetronizowanego króla Thibo. Działo to służyło mu dawniej jako wyrocznia. Przed bitwą zawsze wlewał w nie kapłan flaszeczkę wina. Jeśli wino zatrzymało się w paszczy działa, bitwa już z góry uważano za wygraną, gdy się wylało, król był pewny, że przegra. I przed rozpoczęciem ostatniej wojny z Anglją, król doświadczał wyroczni. Z działa wylało się nieco wina. Mimo to król wdał się w wojnę, która zakończyła się tak nieszczęśliwie dla niego.

50.000 lirów w bucie. Szczególną historję, zakrawającą na bajkę piastunek o zaklętym skarbie, opowiadają dzi nniki włoskie, zaznaczając wyraźnie jej prawdziwość. Dnia 26 stycznia zmarł w szpitalu medjolańskim stary szewc partacz, który od wielu już lat mieszkał w ciemnej wilgotnej norze i z ciężką biedą zarabiał na codzienny kawałek chleba. Stan jego przedstawiał się tak nędznym, że litościwi sąsiedzi uważali, iż przeniesienie go do szpitala będzie mu największem dobrodziejstwem, a śmierć prawdziwem zbawieniem. Więc go przewiezione do szpitala, gdzie wkrótce zmarł. Zaraz zjawili się krewni szewca, aby obejrzeć nędzne pozostałości w mansardzie. Były to same okrawki skór, które zapakowano wspólnie do jednego worka. Już miano opuszczać mieszkanie nędzarza, kiedy komuś wpadł w oko stary but, wiszący samotnie u pułapu. Więc i jego zdjęto, aby do worka wsadzić. Ale stary chodak okazał się strasznie ciężki i twardy, a gdy go zdjęto, wysypało się zeń 50,000 franków w złocie i w papierach. Stary sknera, ktory krewnym zostawił tak niespodziewaną sukcesję, zwał się Giovanni Migliavecca, i dożył 81 lat.

Pasożyty społeczeństwa. Londyńskie stowarzyszenie przeciw żebractwu przekazało komisji z żona swego wytworzonej przeszło 20.000 listów żebraczych, w skutek czego więcej niż 60.000 oszustów, włóczęgów itp. dostało się w ręce policji — Opisy sposobów, na jakie biorą się żebracy (ludzie po większej części młodzi, silni i zdrowi), żeby wyłudzić jałmużnę od publiczności, przypominają sławne *cour des miracles*, skreślone przez Wiktora Hugo w *Notre Dame de Paris*. — Jeden np. z żebraków utrzymywał, że stracił język w skutek operacji, a na udowodnienie słów swoich nosił z sobą we flaszce ze spirytusem odcięty niby język, który, jak się przy śledztwie okazało, był językiem baranim. Inny znowu oszust, rodem Włoch, doniósł pod fałszywem nazwiskiem o własnej śmierci i prosił o pieniądze na pogrzeb, itp.

Podmorskie połączenie telefonowe. — W stanach północnej Ameryki, pomiędzy miastami Halifax (w Nowej Szkocji) i Gloucester (w stanie Massachusetts) przeprowadzają obecnie podmorską komunikację telefonową. Komunikacja będzie miała 1350 kilometrów długości, czyli będzie ułożona na przestrzeni równającej się mniej więcej tej, która dzieli Berlin od Petersburga lub Wiedeń od Barcelony. — Pierwszy to raz czyni się próby z komunikacją telefonową na tak znaczną odległość.

Osobliwy zbieg okoliczności. W Magoe, na Węgrzech, zamożny szewc Baumann żył z żoną swoją długie lata w przykładnej zgodzie. Zeszłego roku posłał on żonę na jarmark dla sprzedania wołu. Otrzymane 85 guldenów schowała do koszyczka, gdy jednak powróciła do domu, nie znalazła ich wcale. Nieszczęśliwej kobiecie małżonek tak dokuczał słowami i biciem, aż w końcu zmarła z tego. Po pogrzebie Baumann zapadł w melancholję, a następnie cierpiał na manję prześladowczą, objawiającą się w straszny sposób. Żona ukazała mu się jako groźne widmo i wypędziła go z domu; pobiegł do sąsiadów, do karczmy, — nie znalazł jednak nigdzie spokoju i w końcu powiesił się. Tegoż samego dnia umierająca w szpitalu kobieta zażądała spowiednika i zeznała przed nim, iż przed rokiem na drodze ukradła włościance Baumannowej 85 guldenów, z których posiada jeszcze 10 guldenów, prosiła księdza, aby tę resztę oddał właścicielce z prośbą o przebaczenie i umarła, nie domyślając się, iż wpędziła żonę do grobu, a jej męża w szaleństwo i samobójstwo.

Archeologja. Bardzo ważne odkrycie zostało zrobione w mieście Sfax w Tunis. Robotnicy zajęci robotą drogi przy obwarowaniach odkryli chrzcielnicę w formie sadzawki, wykładaną mozajką, w dość dobrym stanie. Wewnątrz chrzcielnicy można wyborne widzieć krzyż, kwiaty i chrześciańskie emblemata. Znalezione tamże gliniane wyroby i kawałki marmurów ozdobionych takiemi samemi emblematami, wprowadzają na uzasadnione przypuszczenie, że są to zabytki ze starożytnego kościoła chrześciańskiego. Ogromna ilość kości ludzkich leży częścią w osobnych grobach, a reszta w jeden stos zgromadzona, nosi ślady uderzeń bronią i każe przypuszczać, że chowano tutaj ofiary jakiejś walki. Na nieszczęście robotnicy uszkodzili część owej chrzcielnicy nim jeszcze zawiadomiono wicekonsula francuskiego, pana Zichel, o tem odkryciu, który natychmiast udał się na miejsce i dokłada starań, żeby odkopanie tych przedmiotów czynione było z całą ostrożnością, i żeby zostały starannie zachowane.

Co kraj to obyczaj. W Japonji za największą wadę w powierzchowności kobiety uważane są szerokie biodra i cienka talia. Każda Japonka, dbała o wdzięki swoje, przewiązuje się w stanie szerokim pasem, aby, o ile możności, niewidzialnem uczynić wystawienie bioder, a gdy która obdarzona jest z natury, tak bardzo w Europie cenioną, wciętą talją, podkłada pod pas warstwy papieru, chcąc pokryć ów brak. Japończyk w ogóle nie jest bynajmniej zwolennikiem pełnych kształtów u kobiety. Chód Japonek również wielce jest dziwaczny, nie trzymają się one nigdy prosto, im chcą się okazać bardziej dystyngowanemi tem więcej pochylają się naprzód, co ma oznaczać skromność niewieścią. Dobry ton wymaga, aby nawet w domu kobieta podnosiła zaledwie nogę od dywana i posuwała się raczej drobnemi kroczkami. Ztąd też chód Japonek pozbawiony jest wszelkiego wdzięku, według pojęć europejskich, naturalnie.

Teatr. Dziś we czwartek „Lunatyczka“ opera w 3 aktach Bellini'ego, pożegnalny występ panny Jenny Broch.

Jutro na dochód Apollona Lubicza po raz pierwszy „Oddajcie mi żonę“, komedja w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28. lutego.

(Z) Zwyżka w rentach nadawała piętno swe także i dzisiej-zej giełdzie. Pogłoska o tem, że minister skarbu zamierza konwertować 5% rentę, zwaną „rentą Dunajewskiego“ w sferach giełdowych utrzymywała sie dalej, jakkolwiek sie okazało, że powstała tylko wskutek tego, iż Zakład kredytowy zakupywał tę rentę w wielkich partjach. Finansiści rozumowali sobie w ten sposób: jeżeli Zakład kredytowy zakupuje tę rentę, to widocznie ma w tem jakiś cel; jakiż może cel? Nie inny oczywiście, jak chyba tylko konwersją. Zatem musi p. Dunajewski myśleć o konwersji, zatem p.

Dunajewski postanowił konwertować, zatem p. Dunajewski traktował już o tem z Rotszyldem, zatem Rotszyld przedłożył już swoje oferte, zatem konwersja jest rzeczą zdecydowana, jest faktom, z którym sie giełda powinna liczyć. Tak rozumowali sobie finansiści, tymczasem, jak mi mówiono w sferach kompetentnych, nic jeszcze pewnego nie ma i p. Dunajewski, ani gabinet, nie zdecydowali jeszcze wcale, czy będzie się robiła konwersja.

Bądź co bądź renta rosła, za to spadły akcje kredytowe, gdyż jak przewidują dywidenda wyniesie jeno od 13 do 13 zlr. 50 cnt.; spadły Staatsbahny, bo w ostatnim tygodniu dochód ich był mniejszy o 90 000 zlr.; spadały dalej Ludwiki i doszły do 201 zlr., a tylko w górę poszly Verkehrsbanki, gdyż mają dać dywidendę 9 zlr. 50 centów.

Na rynku zbożowym tendencja silna, a dowóz słaby. Dzisiaj zakupiono kilka tysięcy cetnarów metrycznych pszenicy po 8.65 loco Wiedeń. Terminy za to słabe. Pszenica wiosenna po 8.41 zatem o 21 cnt. niżej, niż towar gotowy.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 25. lutego. Wystawa w Paryżu 1889 r. będzie międzynarodową i powszechną, lecz z tą różnicą, że niektóre państwa nie ustanowią wcale urzedowych komisyj i nie zażądają kredytu od parlamentów, lecz sami wystawcy prywatne komisje swoje utworza. Wystawcy pozostawać będą podczas wystawy pod zwykłą dla cudzoziemców opieka swoich ambasadorów i konsulów.

Wiedeń 25 lutego. Na posiedzeniu komisji budżetowej minister Prażak oświadcza, iż rząd usiłuje postępywać jak najbardziej przedmiotowo w dyscyplinarnych sprawach urzedów sadowych. Żadnemu urzędnikowi nie czyni się zarzutu z tego, jeśli on należy do niemieckiego „*Schulvereinu*". Chodzi tylko oto, aby urzędnik nie był kierownikiem tz. miejscowej grupy (Ortsgruppe). Rzad zamierza w ciągu bieżacej sesji przedłożyć projekt do nowej ustawy karnej.

Komisja przyjeła rezolucją domagającą sie, aby uwzględniano sluszne skargi o konkurencją w robotach, wykonywanych przez więźniów.

Wiedeń 25. lutego. Baron Teschenberg umarł.

Najj. Pan nadał sekretarzowi uniwersyteckiemu i prywatnemu docentowi uniwersytetu krakowskiego dr. Cyfrowiczowi tytuł i charakter nadzwyczajnego profesora uniwersytetu.

Berlin 25 lutego. (:) *Ostatecznie odniósł Bismark zwycięstwo w sprawie Rady stanu (Staatsrath). Plenarne jej posiedzenie odbędzie się niebawem, a aby wzmocnić w niej stanowisko Bismarka, zamianował cesarz wczoraj dwóch nowych członków Rady stanu, mianowicie hr. von Berchema i dr. Hellwig, obu urzędników w ministerjum spraw zewnętrznych. — Na porządku dziennym tego plenarnego posiedzenia będzie oznaczenie kompetencji i ułożenie regulaminu dla owej komisji, która ma kierować germanizacją ziem polskich.*

Zwołanie tej Rady państwa uważają w sferach parlamentarnych jako dowód, że Bismark usilnie się stara wplątać Następcę tronu w swą politykę polską.

Berlin 25 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Podczas debaty nad przedłożeniem o ustanawianiu nauczycielów ludowych w prowincjach polskich, oświadcza minister oświaty, że rząd wobec ciągłych ataków ze strony polskiej nie może pozwolić na to, aby sie prąd ów rozwielmożnił i musi obrać sobie, jako podstawe, najlepszy rodzaj asymilacji dwóch ludów: asymilacje jezyków. Cześć powołanej rezerwy zupełnie zapomniała jezyk niemiecki, a wzrasta ciagle liczba młodych ludzi, zaprzeczających, jakoby władali niemieckim językiem. Należy uwolnić uczniów i nauczycielów od powodowania sie polskiemi stosunkami i polską lekturą. Rząd jest do tego uprawniony wobec agitacji polskiej, nie wzdrygającej się nawet przed środkami niemoralnemi. — Rząd nie chce gminom i właścicielom, jako patronom szkolnym wyrządzać krzywdy; rząd chce tylko popierać postęp.

Konserwatyści i narodowcy przemawiają za przedłożeniem.

Przeciwko nim występują mówcy centrum.

Virchow oświadcza iż wolnomyślni spodziewają sie od komisji udzielenia środków potrzebnych na to, aby niemiecka mowa stała się także własnościa Polaków.

Jutro nastąpi dalszy ciąg debaty.

Berlin 25. lutego. Do Izby deputowanych sejmu pruskiego wpłynął projekt do ustawy o urządzeniu w wschodnich Prusach i Poznańskiem szkół uzupełniajacych. Żądany w tym celu kredyt wynosi 200.000 marek. Robotnicy niżej lat 18 będą obowiązani uczęszczać do tych szkół.

Budapeszt 25. lutego. (Posiedzenie Sejmu). Minister handlu odpowiadając na interpelację o przesileniu ekonomicznem, oświadcza, że międzynarodowy kongres ekonomistów, nie postawił co do sanacji przesilenia żadnego wniosku, którymby poprzednio nie był się już rząd zajmywał. Minister wskazuje na wydaną zeszłego roku nowellę o taryfie cłowej i na to, iż Tisza już przed półtora rokiem wskazał handlowy związek państw srodkowej Europy, jako najlepszą tamę przeciwko zamorskiej konkurencji. Rząd zajmywał się tą kwestją także, gdy Niemcy wzięły inicjatywę, ale powstały trudności, które są powodem, iż dotychczas nie urzeczywistniono tej idei. Równocześnie z ustawą o ugodzie przedłożona zostanie ogólna taryfa cłowa, oparta na tych samych podstawach, co zeszłoroczna nowella o taryfach cłowych.

Londyn 25 lutego. Salisbury zamierza wkrótce dla poratowania zdrowia wyjechać za granice.

Wiedeń 25 lutego. Komisja obradująca nad ustawą o socjalistach, przyjęła w specjalnej debacie, po uchyleniu poprawek, artykuł I ze zmianą stylistyczną, zaproponowaną przez Zuckera. Długa debata wywiązała się nad wnioskiem Tomaszczuka, aby alinee 2 artykułu II (zakaz tworzenia nowych stowarzyszeń) wykreślić, ponieważ zawiera sie to już w artykule I.

Hr. Taaffe w dłuższej przemowie przemawiał za zatrzymaniem tego ustępu, wskazując na profilaktyczne znaczenie takiej uchwały. Ostatecznie wniosek Tomaszczuka upadł.

Przyjęto także artykuł IV. wedle osnowy przedłożenia tylko z stylistyczną poprawką Sturma — po przemówieniu ministra prezydenta, który oświadczył, iż nie należy towarzystwom winnym socjalistycznych agitacyj zapewniać tej korzyści, prawie nagrody, iż za darmo będzie się zawiadywało ich majątkiem.

Sofja 25 lutego. Wniosek Serbji, aby przywrócono stan rzeczy, jaki panował przed 14 listopada, wywarł niekorzystne wrażenie. Wtedy bowiem zerwane już były stosunki dyplomatyczne miedzy Bulgarją i Serbją, granica była zamknieta a wojska zmobilizowane. Dla tego rząd bułgarski polecił swemu delegatowi, aby zażądał zawarcia zupełnego pokoju, przywrócenia stosunków dyplomatycznych i demobilizacji wojsk.

Bukareszt 25. lutego. Generał Anglescu został mianowany ministrem wojny.

Paryż 25. lutego. Zdementowano pogłoskę o trudnościach, jakie wrzekomo pokazały się znowu w stosunkach francusko-chińskich. Opóźniły się jedynie prace około wytyczenia granic.

Zgromadzenie członków lewicy postanowiło głosować za przyjęciem traktatu zawartego z Madagaskarem.

Paryż 25. lutego. Ajencja Havasa donosi, że mocarstwa skłaniają się ratyfikować prowizorycznie turecko-bułgarskie porozumienie, nie czekając na rezultat ankiety, która ma poprzedzić rewizje statutu rumelskiego. Chodzi tylko o porozumienie co do pieciolетniej nominacji księcia Aleksandra na jeneralnego gubernatora wschodniej Rumelji.

Waszyngton 25. lutego. Walka rasowa przeciw Chińczykom przybiera olbrzymie rozmiary. Agitacja dąży do tego, żeby Chińczyków z całego pobrzeża Oceanu spokojnego wyprzeć, prócz z San Francisko. Posłowie z Kalifornji wnieśli w kongresie kilka bilów żądających: wypowiedzenia traktatów z Chinami i zakazu imigracji Chińczyków.

Nowy York 25. lutego. Naczelnik Mormonów Cannon, chcąc uniknąć procesu o wielożeństwo, umknął z więzienia, schwytany i transportowany koleją wyskoczył z wagonu, lecz znowu schwytany został, pod eskortą odstawiony do więzienia. Zdaje się, że proces ten wywoła upadek calej sekty.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25. Lutego 1886.

Hotel Żorża: K. hr. Starzeński z Rosji. S Sarnecki z Turynki. W. Niezabitowski z Łanek. J Rakowski z Hermanowic. B. Cocri z Jass. E. br. Balsche z Jass.

Hotel Francuski: J. Borkowski z Zaleszczyk małych. L. hr. Cigata z Ispasa. J. Braun z Wiednia. M. Fritsche z Wiednia. Dr. M. Frenkl z Czerniowiec. A. Menzel z Brodów.

Hotel Europejski: J. Siebenschein z Wiednia. H. Baderle z Wiednia.

Hotel Langa: J. Löwy z Cöln. E. Rosenbaum z Zurychu. E. Schenker z Wiednia. E. Elbogen z Wiednia.

Hotel Angielski: Dr. L. Myszkowski z Jarosławia. A. Danielewicz z Husiatyna. L. Danielewicz z Łańcuta. Z. Hermann z Rzepniowa. T. Knoll z Wołynia.

Z targów zbożowych.

25 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 95—8 15	7. —8.20	6.75—8.—	7.——8.35
Żyto	5.——5.65	4.80—5.30	4.75—5 50	5 ——5.6
Jęczmień	5.——7.—	5.——6.—	4 80—6.—	5 —— 7.—
Owies	5.75—6.50	5.——5.80	5.——6.2	5.50—6.—
Groch	6.— 9.50	5.——9.—	5.85 10.—	6 —10.—
Wyka	5 25—6 95	5.25—5.75	5 — 5.70	5 35—6.50
Rzepak	9 — 10.—	8.— 9 85	—.——.—	9.— 10.40
Lnianka	.— —.—	8 50 9.50	—.——.—	8.75—9 65
Konic. czer.	40—51	38.—49.—	35.—51.—	40 — 50
Konic. biała.	40—65.	—.——.—	——— .	45.—64.—
Konic. szwed.	40—75—		———	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 25. Lutego 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	298.60	Pożyc. kraj. 4½%	
Kolej Kar. Lud.	204.50	z r. 1883.	90.75
Unionsbank	75.50	Napoleondor	10 03—
Rosyjs. bankn	1·24¾	Węg. obl.p. zł.	—.—
Banku kraj. 4½%	93.50		

Usposobienie: spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej, 25. Lutego 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy. płacą żądają

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	201 —	204 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233 —	236 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	279 —	283 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	222 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
„ „ „ 5 „ okres.	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „	90 50	91 50
Banku krajowego 4½% w. a.	93 25	94 25
„ hyp. galic. 6 „ „	102 25	103 25
„ „ „ 5 „ „	98 40	99 40
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	100 40	101 40

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	51 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 75	104 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98 25	99 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	92 25	93 25

5. Losy

Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	24 —	26 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·85	5·95
Dukat cesarski	5·89	6·—
Półimperjał rosyjski	10·32	10·42
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·23¼	1·25¼
100 marek niemieckich	61.30	62.20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 24. Lutego.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	86	20	86	35
4²/₅% „ srebrna	86	30	86	95
4% „ złota	113	75	113	90
5% „ papierowa (marcowa)	102	10	102	30
4% „ złota węgierska	104	55	104	75
5% „ papier. węgierska	95	85	96	05
4½% Ostbahnowe obligi	100	10	100	70
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	103	75	104	75
Galicyjskie	104	30	105	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	116	70	117	—
Boden-Credit austrjacki . 200 „	239	25	240	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	299	20	299	40
„ Bank węgierski . 200 „	305	75	306	—
Länderbank . . . . . 200 „	118	40	118	70
Austr.-węg. Banku . . . 600 „	870	—	872	—
Unienbank . . . . . 100 „	75	10	75	30
Wied. Bankverein . . . 100 „	111	30	111	80
Akcje kolejowe.				
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2348		2358	
Gal. Karola Ludwika 210 „	203	80	204	20
Lwowsko-Czer.-Jaska 200 „ „	234	75	235	25
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	127	25	127	75
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	183	—	183	50
Listy zastawne.				
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	126	50	127	50
4½% Bod. Cred. allg. papier. 50 lat	100	90	101	40
3% prem. Bod. Credit. allg.	99	—	99	50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	100	25	101	25
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	75	100	25
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	70	103	
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102	—	103	—
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	103	50	104	25
4% „ Bank Hip. prem. .	101	50	102	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	101	30	101	60
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	101	75	102	25
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	70	—	—
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	116	50	116	75
„ za 200 Mrk. nie opod.	124	25	124	75
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	107	50	108	25
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	95	—	95	50
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	70	101	20
„ Jarosław 300 „ „	100	20	100	75
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	102	25	102	75
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	83	40	83	90
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	92	25	93	10
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	105	20	105	60
„ „ Lit. B. 200 „ „	104	—	104	50
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	133	—	134	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	92	—	92	50
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	100	80	101	30
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	201	—	201	75
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	158	50	159	—
„ „ 200 złr. 5%	131	75	132	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	101	25	—	—
„ „ II Em. 200 „ „	100	—	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	116	75	117	25
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	124	75	125	25
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	19	25	19	75
Kredytowe . . . . . złr. 100	178	—	178	50
Clary . . . . „ 40	43	25	43	75
4% Donau-Dampfsch. „ 105	115	75	—	—
Insbrucku . . . . . „ 20	21	20	21	60
Keglewicha . . . . . „ 10	20	50	—	—
Krakowskie . . . . . „ 20	17	70	18	30
Ofner (miasta Budy) . „ 40	46	—	—	—
Palfy . . . . „ 40	40	60	41	—
Rudolfa . . . . . . „ 10	19	50	20	—
Salma . . . . „ 40	55	—	56	—
St. Genois . . . . . „ 40	51	50	52	—
Stanisławowskie . . . „ 20	24	50	—	—
4½% Tryesteńskie . „ 100	133		134	—
4% „ . „ 50	67	—	69	—
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	50	14	55
Węg. Czerw. Kryża	8	80	9	20
Serbskie	31	80	32	20

Warszawa 24. Lutego.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	99	90
kupon	—	—	72⅔	
4% Listy likwidacyjne	—	—	90	80
kupon	—	—	81½	

Obwieszczenie.

Galicyjskie koleje żelazne przyznały członkom jadącym na zgromadzenie Rady ogólnej galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego (na czas od 20 lutego do 10 marca br. włącznie) następujące obniżenia:

a) Kolej Karola Ludwika bilety II. i III. klasy pociągów zwykłych (nie pospiesznych) o 33⅓% — a to w ten sposób, iż jadący II. klasa zakupują bilet I. klasy, a jadący III. klasą pół biletu I. klasy, który służy im już następnie do bezpłatnego powrotu; przeto przy wysiadaniu we Lwowie bilet oddawany być nie ma, i tylko z powrotem przedłożyć go należy do ostemplowania.

b) Kolej czerniowiecka bilety II. i III. klasy o 33⅓%, dozwalając jadącym II. klasą użycia pociągów osobowych (z wykluczeniem pospiesznych).

c) Kolej państwowa zaś na swych linjach, a mianowicie: Tarnów-Leluchów — Zwardoń-Chyrow — Stryj, Stanisławów—Stryj—Lwów i Husiatyn — Stanisławów, obniżenie następujące; jadący II. klasą kupią bilet III. klasy, jadący III. klasą pół biletu II. klasy.

d) Kolej I. węg. galic. (dla linji Łupków — Przemyśl) zapewniła zniżenie 25 prc. 933 2—2

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. ... drukarni Pillera i Spółki